Nr. 208. Lwów — Wtorek dnia 11 Września. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie złr. 1·20 | Półrocznie [illegible] Kwartalnie 3·— | Rocznie [illegible]. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Prota — Aleksandra. Jutro: św. Gwidona — Poł. Poj. P B.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 36. Zachód „ 6 „ 22.

Długość dnia g. 11 m. 42. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

Hrabia Paryża, który od kilku tygodni dogorywał w rezydencyi swej Stowhouse w Anglii, umarł przedwczoraj. Na szerszą widownię polityczną wstąpił zmarły po śmierci hr. Chamborda, ostatniego męskiego potomka starszej linii Burbonów. Wtedy hr. Paryża, jako głowa młodszej linii, Orleańskiej, stał się legalnym pretendentem do królewskiej korony francuskiej i na mocy ustawy z czerwca 1886, zabraniającej pobytu we Francyi naczelnikom domów niegdyś panujących i ich pierworodnym synom, uległ banicyi. Obrał więc sobie siedzibą w zamku Stowe w Anglii i stamtąd wydawał od czasu do czasu manifesty, w których przypominał swe prawa. Ostatnimi laty stracił hr. Paryża wielu zwolenników we Francyi z powodu swej nieszczerej polityki wobec Watykanu. Zawsze bowiem występował on jako najgorliwszy katolik i w manifestach swych zapewniał, że przywrócenie władzy królewskiej we Francyi będzie zarazem powrotem do religii, niegodnie deptanej przez republikę, gdy jednak Ojciec św. upomniał duchowieństwo francuskie, aby nie nadużywało ambony do agitacyi politycznej i aby nie jątrzyło ludności przeciw rządowi, lecz pogodziło się z tą myślą, że i władza republikańska jest władzą pochodzącą od Boga, którą Kościół uznaje,—wówczas wydał hr. Paryża manifest, w którym oświadczył, że wprawdzie w rzeczach wiary jest dlań Ojciec św. najwyższą powagą, wszelako w kwestyach politycznych nie myśli się stosować do jego wskazówek. Manifest ten, napisany w tonie bardzo rozdrażnionym, zniechęcił wielu rojalistów francuskich dla pretendenta, a jeszcze gorsze wrażenie zrobiło to, że hr. Paryża, jakby mszcząc się za ową wskazówkę, daną przez Ojca św. duchowieństwu francuskiemu, cofnął dotacyę, którą rodzina Burbonów składała corocznie na Świętopietrze.

Na uczcie, urządzonej we czwartek podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Królewcu na otwarcie pomnika jego dziadka, wygłosił on mowę, która w całych Niemczech wywarła ogromne wrażenie. Młody monarcha Niemiec znany jest z tego, że w przemowach swych publicznych, wygłaszanych z prawdziwie cicerońską swadą, dobiera jędrnych porównań i ognistych zwrotów. Gdy chwali, to pięknie, a gdy gani, to tak surowo, że zdaje się, iż strofowany w proch się rozsypie od gromów jego gniewu. Mowa w Królewcu była właśnie naganą i to surową, a udzieloną najpotężniejszemu w Niemczech stronnictwu agraryuszy. Poprzedziła ją jeszcze jedna manifestacya niezadowolnienia cesarskiego z polityki tego stronnictwa. Mianowicie cesarz kazał sobie podać listę gości zaproszonych na ucztę i wykreślił z niej własnoręcznie kilkunastu najwybitniejszych członków stronnictwa junkrów pruskich, między innymi hr. Mirbacha, hr. Kanitza, b. landrata Klitzinga, hr. Klinkowströma i hr. Dohna, którzy — jak wiadomo — byli duszą opozycyi zachowawców przeciw traktatom handlowym i odtąd stale jątrzą przeciw rządowi.

W mowie swej, wygłoszonej na uczcie, powiedział cesarz bez ogródek, iż zachowawcy, dla tego właśnie iż poważyli się robić rządowi opozycyę, ściągnęli na siebie niezadowolenie cesarskie. — „Z ciężkiem sercem — rzekł cesarz — widziałem, że nawet w kołach szlachty nie zrozumiano moich zamiarów, a po części je zwalczano, musiałem nawet słyszeć słowo: opozycya. Panowie! Opozycya pruskiej szlachty przeciw królowi to nonsens; ma ona racyę wtedy tylko, jeżeli ma króla na swem czele. Tego uczy historya mego domu. Ileż to razy przodkowie moi musieli występować przeciw kroczącym po błędnych drogach członkom stanów? Tak samo musi postępować ich następca, który z własnego prawa został samodzielnym panem Prus. Tak jak mój wielki poprzednik, pierwszy król pruski, niegdyś powiedział: „ze mnie zrodziła się moja korona" i jak wielki syn jego ugruntował swą monarszą powagę jako „skałę z bronzu", tak i ja, podobnie jak mój dziad cesarski, tylko z łaski Boga reprezentuję mój dom królewski. Co was gniecie, to także mnie boli, bo ja jestem największym właścicielem dóbr w państwie i wiem, że w ciężkich warunkach żyjemy. Codzień myślę o tem, jakby wam dopomódz, ale wy musicie poprzeć mnie w mych staraniach, — tylko nie hałasem, nie środkami zwalczanej nieraz przez was zawodowej opozycyi, ale przedkładając wasze życzenia z całą ufnością monarsze. Niech to będzie na przyszłość waszą drogą, a wszystko, co się stało, niech idzie w zapomnienie." — Następnie wspomniał cesarz o ciężkich czasach, w jakich państwa znajdują się obecnie skutkiem wzmagających się coraz bardziej prądów przewrotowych i zakończył swą mowę temi słowy: „Dalejże panowie, za cesarza i państwo, za prawo i porządek przeciw stronnictwu przewrotu! Rzućmy się razem w ten bój. Naprzód z Bogiem! a podły ten, kto króla swego opuści".

Echo uroczystości lwowskich.

Piszą nam z Wiednia 9 września:

Powróciwszy po krótkiej nieobecności do nominalnej na teraz, pierwszej stolicy i rezydencyi cesarskiej, odczuwam tu na każdym kroku, że, — jak się wyraziła trafnie *Neue freie Presse*, — „polityczny punkt ciężkości przeniósł się do Galicyi," — i że „w tej chwili plac wystawy lwowskiej stał się centrum monarchii". Z przyjemnością zaznaczyć mogę, że ten niewątpliwy fakt, świadczący o świetnej naszej pozycyi narodowej, w kołach niemieckich nie tylko nie wywołał zazdrośnego oburzenia, lecz przeciwnie, uznawany bywa z pewną sąsiedzką uprzejmością. Niemal bez wyjątku prasa niemiecka fakt ów omawia w duchu serdecznej przyjaźni. Niedawno temu król włoski w rozmowie z korespondentem paryskiego *Figara* wygłosił niestety aż nazbyt niewątpliwą prawdę: *„Ce sont les passions des journaux qui créent le plus souvent les dissentiments des peuples"*. W zgodzie z przeważającym obecnie prądem pessymizmu, prasa najczęściej w stosunkach międzynarodowych podnosi antagonizmy i zatargi, które się masom wydają ciekawszemi, niż „nudne" objawy optymizmu, śledzącego z zamiłowaniem oznaki przyjaźni i zgody. Ale w obec wycieczki Cesarza do Lwowa i okazałego przyjęcia, jakiego tam dostąpił szlachetny Monarcha, prasa wiedeńska zupełnie się wyzwoliła z owego nałogu pessymizmu i zdobyła się względem nas na słowa przyjaźni, nawet zapału, które na przyszłość wydadzą plon obfity i znacznie przyczynią się do usunięcia dawnych przesądów i nieporozumień.

Mianowicie wczorajszy artykuł wstępny *Neue freie Presse* zasługuje na wszelkie pochwały. Korespondent wasz nie pozostaje w żadnych ani pośrednich, ani bezpośrednich związkach z wymienionym głównym organem prasy austryacko-niemieckiej. Tem śmielej możemy oświadczyć, że każdy patryota polski mógłby podpisać wczorajszy artykuł wstępny *Neue freie Presse* o pobycie Cesarza we Lwowie. Nigdy dotąd dziennik niemiecki stosunku naszego do dynastyi i monarchii nie wyłożył w sposób tak rozsądny, przyjaźny i trafny, jak to się stało w wymienionym artykule *N. fr. Presse*.

Całkiem słusznie wykazuje ona, że wzajemny stosunek pomiędzy Polakami a Monarchą przedstawia się jako niemal bezprzykładnie serdeczny; że wytworzył on się wskutek wielkiej wspaniałomyślności Monarchy i niezmiernie mądrej polityki polskiej, nareszcie, że ta polska polityka powinna stać się wzorem dla wszystkich innych stronnictw politycznych monarchii. Oto istotnie w krótkich słowach wytłómaczenie całej tej pomyślnej ewolucyi, która tylko tym wydaje się zagadkową, którzy nie posiadają zdolności bystrego rozważania naturalnych przyczyn i skutków. Artykuł ten *Nowej Pressy* zasługuje na nazwę mądrego czynu politycznego, a swoją drogą wyczerpującemi i malowniczemi sprawozdaniami telegraficznemi o uroczystościach lwowskich wymieniony dziennik nie mało się przysłużył dobrej sprawie.

Na tej drodze niewątpliwie stosunki pomiędzy nami a niemiecką lewicą, o ile ona stawia na czele swego programu ogólne dobro monarchii, staną się coraz przyjaźniejszemi. Konserwatyści starej daty, konstatujemy tę możliwość bez wahania. A że grzeczność, a choćby tylko słuszność zawsze po naszej stronie znajdzie należne echo, dodamy jeszcze, że *N. fr. Presse* ma zupełną racyę, przypominając, iż rząd z łona lewicy swego czasu uczynił zadość głównym politycznym dezyderatom Galicyi. Rzeczywiście owe główne ustępstwa, które przywróciły Galicyi naturalny i historyczny charakter kraju polskiego, pochodzą wszystkie z epoki 1867—1869, tj. z czasów, gdy rządził tutaj gabinet niemiecki ks. Karola Auersperga. W młodszem pokoleniu pamięć tego faktu zatarła się, zwłaszcza w skutek parlamentarnych walk pomiędzy r. 1879 a 1890. Atoli rozważny polityk wzrokiem obejmuje dłuższe epoki, to też, jeżeli po r. 1890 tak łatwo przyszło do skutku parlamentarne zbliżenie się Koła polskiego i niemieckiej lewicy, tłómaczy się to w znacznej części właśnie owym historycznym faktem, że już przed 25 laty to stronnictwo uznawało konieczność uznania pewnej narodowej odrębności Galicyi i przystawało na odnośne szlachetne zamiary Monarchy. Jeżeli świeżo Cesarz Franciszek Józef miał sposobność przekonać się naocznie, że naród polski nie należy do rzędu tych narodów podłych i niewdzięcznych, którymi rządzić można tylko nahajką i których wolność pobudza jedynie do swawoli, lecz do rzędu narodów szlachetnych i wdzięcznych, to także Niemcy austryaccy mogą być pewni, że każdy dowód przyjaźni i zrozumienia naszych uprawnionych uczuć narodowych przynosi im obfity plon polityczny.

Korespondencye.

Paryż 4 września.

(WZ.) Jak huk gromu, spadającego z pogodnego nieba, takie wrażenie wywarła tu wiadomość o aresztowaniu przez policyę niemiecką w nadgranicznej miejscowości Novéant obywatelki francuskiej, pani Ismert, pod zarzutem szpiegowstwa. Wszystkie uprzejmości, jakie cesarz niemiecki ostatnimi czasy świadczył Francyi, poszły w niepamięć, a stara nienawiść bucha znowu pełnym płomieniem, zupełnie tak samo, jak to miało miejsce przed dziewięciu laty, gdy władze niemieckie pod tym samym zarzutem aresztowały komisarza policyi francuskiej Schnaebelego. Radykalne pisma prześcigają się w wyzywaniu Niemców od ostatnich. Kilka poważnych dzienników jednak wstrzymało się na razie od wszelkich komentarzy i wysłało bezzwłocznie swoich korespondentów na miejsce wypadku. Otóż z raportów telegraficznych, nadesłanych przez nich, w których starają się zredukować całe zajście do drobniutkich rozmiarów, okazuje się, że pani Ismert nie musi być zupełnie bez winy. Jest to kobieta 45-letnia, żona emerytowanego inspektora policyi francuskiej w nadgranicznej miejscowości Pagny sur Moselle. Mąż jej służył pod Schnaebelem i w r. 1885 razem z nim poszedł na emeryturę, poczem nabył domek z ogrodem w Pagny sur Moselle o kilka kroków zaledwie od granicy niemieckiej. Żona jego, Lotarynka rodem, miała w Metzu mnóstwo znajomości i co tygodnia tam bywała, a czasem i częściej. Gdy w sobotę wieczorem wracała z takiej wycieczki w wagonie kolejowym III klasy, na stacyi niemieckiej Novéant zbliżył się do niej komisarz policyi i grzecznie poprosił udać się za nim na inspekcyę. Tam zrewidowano ją i w pończosze znaleziono jeden czy też dwa dokumenty wojskowe, w parasolu zaś „zünder" niemiecki nowej konstrukcyi (t. j. przyrząd wywołujący eksplozyę pocisków). Osadzono ją więc bezzwłocznie w więzieniu i wytoczono śledztwo.

W więzieniu nie zezwalają dotychczas nikomu widzieć się z nią. Mąż jej oświadczył korespondentom paryskim, że żona jego musiała paść ofiarą denuncyacyi i nieostrożności przyjaciół. Wedle opowiadania męża musiała ona wleść w tę kabałę w ten sposób, że gdy w sobotę bawiła w Metzu, jakiś znajomy oficer francuski prosił ją, aby mu te rzeczy sekretnie przewiozła przez granicę, na co ona się zgodziła, nie przeczuwając nic złego. — Inaczej jednak przedstawia sprawę prokurator niemiecki w Metzu, który z największą uprzejmością udzielił korespondentom paryskim wszystkich wyjaśnień, jakich mógł tylko udzielić, nie naruszając swych obowiązków służbowych. „Pani Ismert, — rzekł prokurator — długo igrała z ogniem. Od dawna była nam podejrzaną i mieliśmy na nią baczne oko, w sobotę zaś specyalnie nasi ajenci śledzili ją na każdym kroku. Papiery zabrane jej odesłaliśmy do najwyższego trybunału w Lipsku. Dalsze losy pani Ismert zależeć będą od tego, jaką wartość, wedle orzeczenia trybunału lipskiego, mają papiery jej zabrane. W każdym razie jednak, dodał z uśmiechem prokurator, gdyby pani Ismert przyszło nawet przesiedzieć się w więzieniu, to nie będzie to na bardzo długo. Nasze ustawy w tej mierze nie są tak surowe jak francuskie".

Drugim wypadkiem, o którym obecnie wiele mówią, jest zatarg między stronnictwem socyalistycznem w Dijonie, a wybranym przez nie posłem do parlamentu Piotrem Vaux. Ojciec jego skazany został za udział w komunie na deportacyę do Kajenny, gdzie przepędził lat kilkanaście i gdzie młody Piotr się wychował.

Ta okoliczność, że jest synem galernika, była dlań najlepszą rekomendacyą u wyborców dijońskich, którzy też ogromną większością powierzyli mu mandat. Naraz przed kilku tygodniami wezwali wyborcy z Dijonu swego posła publicznie, aby stawił się przed nimi i zdał im rachunek ze swych czynności, a gdy on wezwania nie usłuchał, przesłali prezesowi izby pismo, zawierające rezygnacyę Piotra Vaux z godności deputowanego i podpisane jego imieniem i nazwiskiem. Podpis ten był oczywiście sfałszowany. Otóż p. Vaux ogłasza teraz publicznie, że ani myśli składać mandatu, a zarazem wytacza dość brudne sprawki wewnętrzne swego stronnictwa. „Socyaliści dijońscy — mówi p. Vaux — zarzucają mi, że sprzeniewierzyłem się programowi stronnictwa, że z moich dyet poselskich nie dawałem wyborcom tyle pieniędzy, ile przed wyborami zobowiązałem się dawać, wreszcie, że za mały udział brałem w zebraniach robotniczych, jakie odbywały się w rozmaitych miejscowościach Francyi. Na to tyle odpowiem: Programowi nie sprzeniewierzyłem się, lecz zrobili to moi wyborcy. Ja bowiem kandydowałem na podstawie programu partyi robotniczej i dziś go wyznaję, przywódzcy zaś stronnictwa robotniczego w Dijonie już po moim wyborze zmienili program i nazwali się socyalistami rewolucyjnymi. Żadnych wyraźnych zobowiązań co do pieniędzy nie przyjmowałem na siebie, mimo to dawałem wyborcom, począwszy od października 1893, co miesiąc 250 franków; więcej dać nie mogłem, gdyż i ja potrzebuję coś na życie dla siebie i mej rodziny. Jeździć zaś po całej Francyi na zgromadzenia nie mogłem, gdyż nie mam na to ani czasu, ani pieniędzy".

Skandal ten znajdzie niezawodnie epilog swój, gdy parlament się zbierze, na razie muszę dodać, że opinia publiczna jest po stronie p. Vaux.

Cesarz we Lwowie.

Sobota.

W poprzednim numerze podaliśmy w streszczeniu przemowę, którą ks. Metropolita Sembratowicz powitał Monarchę w seminaryum ruskiem; również w streszczeniu podaliśmy odpowiedź Cesarza. Dziś przytaczamy obie te mowy w całości.

Ks. Metropolita rzekł po niemiecku:

„Wasza cesarska i królewska Apostolska Mości! Niewysłowiona radość przenika nasze serca w obec tego, że mamy dziś to wielkie szczęście witać Waszą Ces. i Król. Apostolską Mość najuniżeniej w tym przybytku duchownego kształcenia młodzieży, tyle ważnym dla Kościoła, Państwa i narodowości ruskiej. Cały wiek już upłynął od czasu, jak pełni sławy Przodkowie Waszej Ces. i Król. Apostolskiej Mości powołali na tem miejscu do życia seminaryum duchowne, celem kształcenia ruskiego duchowieństwa. W ciągu tego czasu wszelako budynek tego zakładu zniszczał i stał się mniej odpowiednim swojemu celowi do tego stopnia, że wychowanie seminarzystów było utrudnione. Wtedy to miłościwość i łaska Waszej Ces. i Król. Apostolskiej Mości, opiekująca się w równej mierze po ojcowsku wszystkiemi narodowościami i stanami wielkiej Monarchii austro-węgierskiej, sprawiła, że powstał ten gmach nowy, wyposażony we wszystko, czego potrzebował. Jakaż dla nas radość, iż dano nam dziś sposobność złożenia na tem miejscu u stóp Waszej Ces. i Król. Apostolskiej Mości najuniżeńszego podziękowania za tę wysoką łaskę. Racz tedy, Najjaśniejszy Panie, przyjąć najmiłościwiej ten wyraz wiernopoddańczych uczuć i najgłębszej naszej wdzięczności, które oto najuniżeniej składam imieniem całego ruskiego duchowieństwa, imieniem całej narodowości ruskiej. Za szczególny będziemy mieli sobie obowiązek, dążyć ze zdwojoną gorliwością do tego, żeby z nowego tego gmachu wychodzili kapłani, wierni swoim obowiązkom, zupełnie oddani świętemu Kościołowi katolickiemu, Waszej Ces i Król. Apostolskiej Mości, oraz Najw. Dynastyi i Państwu, a ożywieni poczuciem prawdziwego dobra narodu ruskiego; przeświadczeni głęboko, że prawdziwe dobro naszego narodu polega jedynie w połączeniu ze świętym Kościołem rzym. katol i z Państwem Waszej Ces. i Król. Apostolskiej Mości. Duchowieństwo ruskie będzie zawsze podtrzymywało i pielęgnowało to usposobienie wśród powierzonego mu ludu. A ponieważ każdy dar dobry zgóry pochodzi, przeto błagać będziemy Najwyższego, aby przez długie, długie lata strzegł i ochraniał Waszą Ces. i Król. Mość tudzież cały Najwyższy Dom panujący. Z głębi wiernie przywiązanych serc wołamy w narodowym swoim języku: (po rusku) Jego Cesarska Mość Najmiłościwszy Cesarz Franciszek Józef I niech żyje! Mnohaja lita!"

Po tym okrzyku powtórzonym przez obecnych z zapałem, Cesarz odpowiedział:

„Serdeczne powitanie Panów przyjmuję z prawdziwem zadowoleniem a zarazem zapewniam, iż dobrze Mi jest znaną Wasza szczególna gorliwość, z jaką czuwacie nad wykształceniem i nad wierną obowiązkom działalnością ruskiego duchowieństwa. Nie wątpię, że Wasze starania we wszechstronnym interesie Dynastyi, Państwa i ludu ruskiego, osiągną pożądany rezultat. Bądźcie przekonani, że tym staraniom Waszym nie zabraknie nigdy poparcia Mego i Mojego rządu".

Gdy Cesarz skończył, zebrani podnieśli gromki okrzyk „Sława!" i „Mnohaja lita!" a równocześnie ustawiony w ogrodzie na podwórzu gmachu chór alumnów odśpiewał krótkie „Mnohaja lita". Cesarz udał się następnie do ogrodu w podwórzu udekorowanego w chorągwie państwowe, ruskie i polskie. Tu na trybunie odśpiewał chór alumnów pod kierownictwem księdza Niżankowskiego kantatę przy udziale kapeli 55 pułku piechoty. Cesarz stanął ze swem otoczeniem w połowie ogrodu przed trybuną i uśmiechnięty, z zajęciem przysłuchiwał się kantacie, a gdy ona miała się już ku końcowi, podszedł kilka kroków naprzód, stanął w pośród licznie zgromadzonej publiczności i przywołał do siebie ks. Niżankowskiego, któremu wyraził swoje Najwyższe zadowolenie. Po skończonej kantacie i po odśpiewaniu *Mnohaja Lita* opuścił Najj. Pan gmach seminaryum, żegnany przez publiczność.

* * *

Po południu w sobotę udał się Cesarz do Arcyksięstwa Leopoldów Salvatorów na śniadanie, poczem złożył wizytę pani Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej, mieszkającej chwilowo w pałacu hr. Stanisława Badeniego, oraz małżonce komenderującego, księżnej Windisch-Graetz.

* * *

O godz pół do 4-tej przybył Cesarz na wystawę i wprost udał się na boisko, którego wszystkie trybuny były szczelnie napełnione publicznością. Cesarz przeszedł w towarzystwie p. Namiestnika, ks. Sapiehy i dyr. Zgórskiego przez plac boiska i stanął na wzniesieniu skąd przyglądał się popisowi straży ochotniczych pożarnych. Na boisko przybyli również ministrowie: hr. Falkenhayn, dr. Madeyski, pan Jaworski.

W popisie straży pożarnych z całego kraju wzięło udział około 1000 strażaków, a 600 ćwiczących się. Plutony straży przedefilowały przed Cesarzem z 3 kapelami, poczem wyjechały na plac beczkowozy, sikawki, wozy ze sznurowemi drabinami itd., które również objechały plac boiska przed Cesarzem. O godzinie 4ej rozpoczęły się ćwiczenia straży, polegające na odwzorowywaniu ruchów ochronnych w czasie ognia. Cesarz wyraził się o popisie pochlebnie i udał się ztamtąd wprost do stajni hr. Siemieńskiego-Lewickiego, po których oprowadzał Monarchę gospodarz pawilonu z synem.

* * *

Z kolei udał się Cesarz do pawilonu węgierskiego, gdzie go u bram powitał dyr. Kovacs w narodowym stroju. Monarcha z zajęciem przyglądał się wyrobom fabryki Fr. Walzera w Peszcie (sikawki), motorom naftowym firmy Ganz i Spółki, narzędziom ogrodniczym Mauthnera, wyrobom młynarskim Wórnika i Sp., oraz wystawie fabryki wag i maszyn pp. Szembeka i Synów.

Przed pawilonem ministerstwa skarbu oczekiwali Cesarza pp. minister Plener i p. Korytowski.

Monarcha z zajęciem przyglądał się pracy ręcznej dziewcząt, poczem przeszedł do pawilonu zatin. Następnie udał się Cesarz do pawilonu państwa Weldzirskiego, potem do łowieckiego, gdzie w roli gospodarzy wystąpili pp. Roman hr. Potocki, hr. Szembek i Matkowski. Cesarz przyglądał się z zainteresowaniem trzystoletniemu cisowi, rogom jelenim, okazom szkoły gospodarstwa leśnego, gdzie wypytywał się o jej frekwencyę. Mapę plastyczną Morskiego Oka pokazywał Monarsze Roman hr. Potocki, objaśniając sporną granicę. Następnie Monarcha przeszedł do pawilonu ks. Sanguszki, gdzie oczekiwały nań ks. Romanowa Sanguszkowa z ks. Marszałkiem. Zabawiwszy tu chwilę, wstąpił Monarcha do pawilonu państwa Skole, stąd zaś zatrzymawszy się minutę przy górskim potoku, przeszedł do nafty. Tu oczekiwali Monarchę: prezes Towarzystwa naftowego p. Gorayski, p. Trzecieski, poseł Szczepanowski, p. Fedorowicz z Okna, Mac-Garvey, inżynier L. Syroczyński i p. Lipiński. Po przedstawieniu powyższych panów Monarsze przez p. A Gorayskiego, odbyła się demonstracya głębokiego wiercenia studni, która dotarła do głębokości 392 metrów. Cesarz z wielkiem zajęciem wypytywał obecnych o rozwój galicyjskiego przemysłu naftowego i rzekł, że u nas wiele się robi w tej dziedzinie.

Po obejrzeniu kopalni i destylarni nafty Mac-Garveya przeszedł Cesarz wśród trwających nieustannie entuzyastycznych okrzyków do pawilonu Wydziału krajowego, gdzie go oczekiwali członkowie z ks. Sanguszką na czele i komisya krajowa dla spraw przemysłowych w komplecie. Monarcha rozmawiał tu z p. Gorayskim o przemyśle tkackim w Krośnieńskiem, następnie zaś oglądał: warsztat krajowy tkacki w Glinianach i Błażowej, szkołę sukienniczą w Rakszawie, koronkarską w Kańczudze, wyroby Towarzystwa kowali w Sułkowicach, prace stypendyjne uczniów w muzeum sztuki i przemysłu, stacyę doświadczalną Merunowicza, krajową szkołę garncarską w Kołomyi, szkołę kołodziejską w Kamionce Strumiłowej, warsztaty stolarskie w Żywcu i Stanisławowie, fachową szkołę koszykarską w Wiązownicy i Czerwonej Woli, z kolei dłużej się zatrzymał przy wyrobach szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, wypytując się o szczegóły p. dyr. Neužila, informował się o wyrobach zakopańskich, podnosząc kilkakrotnie ich oryginalne i piękne motywa ludowe, następnie obejrzał działy: szkoły ślusarskiej w Świątnikach i szkoły przemysłowe: krakowską i lwowską, w których wyjaśnień znowu udzielali pp. Traum i Rotter. W pawilonie szkolnictwa oprowadzał Cesarza wiceprezydent rady szkolnej p. Bobrzyński.

Cesarz zwrócił uwagę na mapę graficzną uplastyczniającą frekwencyę szkół, obejrzał plany szkół murowanych dwuklasowych, mapę ścienną Galicyi prof. Majerskiego, którą pochwalił, oraz rysunki i modele uczniów szkół średnich.

W pawilonie uniwersyteckim przyjęli Cesarza rektorowie Zoll, Ćwikliński i Dziwiński. Cesarz przedewszystkim zbliżył się do wystawy zakładu hygieny uniw. Jagiellońskiego, gdzie został monarsze przedstawiony prof. Bujwid, który udzielał wyjaśnień przy fotografiach bakcylusów i rysunkach, poczem zwiedził działy: instytut anatomii opisowej (opr. prof. Cybulski) Tow. pedagogiczne, gdzie rozmawiał z prof. Dunikowskim o mapach i zbiorach geologicznych, obejrzał plan parku prof. Jordana wreszcie oddział gminy m. Krakowa, po którym oprowadzali Cesarza prezydent miasta Krakowa p. Friedlein i inż. Wdowiszewski, poczem udał się do panoramy racławickiej.

* * *

Tu powitany był przez komitet złożony z pp. Zagórskiego, Kubali i Ramulta, oraz twórców obrazu pp. Kossaka i Stykę. Na samym wstępie powiedział Cesarz Kossakowi: „Widziałem już pańskie obrazy w pawilonie sztuki", a na schodach pytał, czy malowali obraz wewnątrz tego gmachu, na co odpowiedzieli: „tak i to podczas ciężkiej zimy." Następnie pytał o szczegóły i oświadczył, że złudzenie jest kompletne. Obszedł dwa razy całą panoramę i wyraził uznanie artystom, którzy wręczyli Cesarzowi objaśnienie francuskie z rycinami. Księciu Sapieże powiedział Cesarz o panoramie „imposant", a wsiadając do powozu dodał: „es hat mich frappirt Das ist ein vortreffliches Werk." Panorama zrobiła na Cesarzu widocznie wielkie wrażenie, zabawił w niej pół godziny a po obiedzie mówił o niej z różnemi osobami, między innemi rzekł do rumuńskiego ministra Lahovaryego i min. Windischgraetza, że „zrobiła na Nim ogromne wrażenie".

Po trzygodzinnym pobycie na wystawie wrócił Cesarz do miasta. Na wystawie było tego dnia blisko 30.000 osób, pomimo że powietrze wcale nie sprzyjało i że do samego wieczora deszcz padał z małemi przerwami, a chwilami lało nawet.

(Raut w gmachu sejmowym.)

We wspaniale przystrojonych i oświetlonych salonach gmachu sejmowego zebrało się przeszło 2000 osób na raut, dany przez kraj na cześć Monarchy.

O godzinie 8 zaczęły się napełniać salony przedstawicielami arystokracyi i duchowieństwa. W głównej klatce schodowej i na bocznych balkonach oczekiwało przybycia Monarchy kilkaset osób. O godzinie 9. przyjechał arc. Leopold Salwator z małżonką powitany hymnem ludowym. W kwadrans później grzmiące okrzyki zgromadzonej przed gmachem kilkudziesięciotysięcznej publiczności dały znać, że Monarcha się zbliża. Powitał Cesarza na dole gospodarz książę marszałek na czele członków Wydziału krajowego i szlachty, poczem monarcha poprzedzany według ceremoniału dworskiego przez dwóch służących, niosących płonące kandelabry, wszedł na schody pośród długiego szpaleru gości, którzy wznosili grzmiące okrzyki: Niech żyje!

Cesarz podawszy ramię księżnie Romanowej Sanguszkowej, udał się wprost do sali głównej recepcyjnej, pięknie udekorowanej czerwonem suknem i obitej drogocennemi makatami. Niezmiernie efektownie przedstawiały się światełka elektryczne wśród palm na mniejszych i większych balkonach.

Cesarz stanął u stóp tronu i salutując, dziękował za powitalne pozdrowienie, które składali Mu goście, następnie zaś rozmawiał z paniami, przedstawionemi mu przez p. namiestnikowę i z wielu panami, których przedstawiał książę Marszałek. Między innymi zwrócił się z kilku uprzejmymi zapytaniami do ks. Arcybiskupa Hryniewickiego,

Po obiedzie wyszedł Cesarz na balkon, aby się przyjrzeć illuminacyi ogrodu miejskiego. Publiczność, której przed pałacem zebrało się kilkadziesiąt tysięcy, ujrzawszy Monarchę, witała Go burzą oklasków. O illuminacyi rzekł Cesarz do księcia marszałka: „Es ist wirklich ein unvergesslicher Eindruck". Bo rzeczywiście czarodziejsko przedstawiał się ogród miejski, jakby skąpany w morzu miliona świateł i światełek. Niezamącona cisza wieczoru podnosiła wrażenie wspaniałości illuminacyi. U podnóża gmachu sejmowego falowało morze świateł, z którego tu i ówdzie podnosiły się ogniste piramidy, kolumny, kopuły, połączone płonącemi łańcuchami. Wyżej, w bladem, niby księżycowem świetle, tonął ogród, a jeszcze wyżej, niby zaklęty zamek, zawieszony w powietrzu, odcinał się na ciemnem niebie olśniewająco biały św. Jur, na który rzucano potężny strumień elektrycznego światła.

Z balkonu wrócił Cesarz do sali głównej, gdzie jeszcze dość długo rozmawiał z różnemi osobami, a o godzinie 10 wśród dźwięków hymnu ludowego i okrzyków zgromadzonych gości, opuścił raut, odprowadzony według ceremoniału dworskiego do powozu.

W kwandrans później wyjechali także arcyks. Salwatorowie.

O godzinie w pół do 11-tej raut zamienił się w wielki bal. W sali balkonowej rozpoczęły się ożywione tańce, które trwały do późnej godziny. Na dole zastawione były dla panów dwa bufety, dla tańczących zaś odbyła się ciepła kolacya.

Niedziela 9 września.

(W archikatedrze).

Słońce dziś wstało pogodne i jasne, korzystając więc z tego, tłumy publiczności już od wczesnego ranka roiły się po ulicach. Największy ruch panował na ulicach Czarneckiego, placu Halickim i przed archikatedrą, dokąd Monarcha o godzinie 9 przybył na mszę św. Już na pół godziny przed przyjazdem Cesarza różne zakłady i korporacye utworzyły szpaler, począwszy od strażnicy wojskowej aż do kościoła katedralnego i szkoły imienia Mickiewicza. Po prawej stronie stanęli uczniowie gimnazyum II i akademickiego, uczenice żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, szkół wydziałowych: królowej Jadwigi, Benedyktynek ormiańskich i łacińskich, dalej stowarzyszenia rzemieślnicze „Gwiazda" i „Zorja", korporacye przemysłowe ze sztandarami, zakład męski św. Łazarza, duchowieństwo i bractwa cerkiewne obrządku gr. kat. Po lewej stronie zajęli stanowiska: uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa, gimnazyum IV i V, wyższej szkoły realnej, seminaryum nauczycielskiego męskiego, dalej stowarzyszenie rzemieślnicze „Skała", korporacye przemysłowe ze sztandarami i kapelą, zakład sierót, zakład żeński św. Łazarza, towarzystwo weteranów wojskowych z kapelą. Na czele zakładów szkolnych znajdowali się nauczyciele z dyrektorami. Na placu katedralnym naprzeciw kościoła utworzyła szpaler ochotnicza straż pożarna z kapelą i sztandarem.

Przy głównych drzwiach świątyni oczekiwali przybycia Najj. Pana wszyscy bawiący we Lwowie ministrowie z wyjątkiem ministra dr. Plenera, który wczoraj wyjechał, wielki kuchmistrz nadworny hrabia Wolkenstein, główno dowodzący generał ks. Windisch-Graetz, namiestnik Czech hr. Thun, liczny poczet szlachty we wspaniałych strojach narodowych, prezes Akademii Umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, prezydent miasta Mochnacki i wiceprezydent dr. Marchwicki, członkowie Towarzystwa strzeleckiego i t. d. Najj. Pana, przybywającego w towarzystwie p. Namiestnika hr. Badeniego, powitała publiczność pełnymi zapału okrzykami, a kapela rękodzielnicza, ustawiona przed kościołem, zaintonowała hymn ludowy.

W przedsionku kościoła oczekiwał Monarchę ks. arcybiskup Morawski przybrany in pontificalibus w asystencyi kapituły metropolitalnej i duchowieństwa. Obok ustawili się radni miejscy pp. Tyniecki, Riedel, Bardasz, Gołąb, Ciuchciński i Łukawski, którzy trzymali baldachim. Cesarz powitany według ceremoniału dworskiego przez ks. arcybiskupa, poprzedzany przez bractwa kościelne i duchowieństwo, wszedł do wnętrza świątyni, postępując pod baldachimem, i zajął miejsce przy przygotowanym po lewej stronie ołtarza wspaniałym tronie i klęczniku. Ks. arcybiskup przystąpił do ołtarza i odprawił cichą Mszę św. Do Mszy św. usługiwał ks. kanonik Weber.

Nabożeństwo odbywało się według ceremoniału dworskiego: usługujący do Mszy oddawali Najj. Panu, — który Mszę św. wysłuchał stojąco, a od początku kanonu aż do Komunii św. w postawie klęczącej, — za każdem przejściem głębokie ukłony, a po odczytaniu Ewangelii podawali Monarsze Mszał do pocałowania. Po Mszy ks. arcybiskup odmówił modlitwę za Najj. Pana, poczem Monarcha wśród tego samego, co u wstępu ceremoniału, wyszedł z kościoła, odprowadzony przez duchowieństwo aż do wrót świątyni.

Monarcha wsiadł następnie do powozu z p. Namiestnikiem i wśród entuzyastycznych, pełnych niezwykłego zapału owacyi ze strony tłumnie zebranej publiczności, oraz wśród dźwięków hymnu ludowego, odjechał do szkoły im. Mickiewicza.

(W szkole im. Mickiewicza.)

U wstępu do szkoły oczekiwali Monarchę: minister oświaty dr. Madeyski, szef sekcyi w ministeryum oświaty dr. Rittner, dr. Bobrzyński, członkowie Rady szkolnej krajowej i miejskiej, dyrektorowie i kierownicy szkół miejskich. Straż honorową pełniło tu lwowskie Towarzystwo strzeleckie w pięknych strojach narodowych. „Harmonia" powitała dostojnego Gościa hymnem ludowym, poczem Cesarz przez szpaler dziewcząt w bieli, ustawiony przed wejściem do szkoły, ścielących mu drogę kwieciem, wszedł do gmachu szkolnego, gdzie znów w głębi dziedzińca ustawiony chór dziewcząt i chłopców zaintonował hymn ludowy.

Tak powitany Monarcha wszedł do sali gimnastycznej, obitej czerwonemi draperyami i przystrojonej kwiatami, wśród których widniał biust Najj. Pana. W sali ustawiono wspaniały tron, a obok położono na stoliku pamiątkową księgę szkoły. W chwili wejścia Cesarza do sali chór starszych uczenic zaintonował piękną kantatę na cześć Monarchy (kompozycyi prof. Urbanka). Gdy przebrzmiały ostatnie tony śpiewu wystąpiła w otoczeniu dwu koleżanek, uczennica V. klasy Olga Malinowska; oddawszy ukłon Monarsze, wygłosiła w języku niemieckim przemówienie, w którem wyraziła serdeczne uczucia, jakie przepełniają serca młodzieży szkolnej z powodu odwiedzin Cesarza. Przemówienie swe zakończyła po polsku okrzykiem: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam Cesarza i nasz kraj!"

Skończywszy mówić, dziewczę przyklękło i podało Monarsze piękny bukiet, który Cesarz przyjął, poczem zapytał dziewczątko o nazwisko i rodziców. Dziewczynka odpowiedziała, że się zwie Olga Malinowska i jest córką urzędnika kolei państwowej.

Następnie wpisał Cesarz imię swe do księgi pamiątkowej, nakreśliwszy w niej po polsku: *Franciszek Józef*, poczem zaszczyciwszy przez chwilę rozmową przedstawioną sobie kierowniczkę i nauczycielki szkoły, opuścił gmach szkolny wśród szpaleru dziewcząteк, wznoszących ustawicznie na cześć Jego okrzyki „Niech żyje!"

Teraz nastąpił moment nadzwyczaj piękny. Monarcha w otoczeniu towarzyszących Mu osób, stanął u wylotu dziedzińca szkolnego ku ulicy Teatralnej, przez którą zaczęła się defilada uczenic i uczniów wszystkich lwowskich szkół miejskich. Szkoły wystąpiły ze sztandarami. Naprzód defilowały dziewczęta przy odgłosie kapeli „Harmonii". Z każdej szkoły była wybraną jedna uczenica, która według programu miała złożyć u stóp Monarchy bukiet, ale Cesarz nie dopuścił do tego, z rąk każdej z tych malutkich odbierał ofiarowane sobie kwiecie, które oddawał następnie swoim adjutantom. Pochód rozwijał się ciągle — i ciągle nowe przesuwały się zastępy młodziutkich uczenic. Monarcha iście niestrudzenie schylał się ku drobnym postaciom, by odbierać ofiarowane sobie dary — i rosły stosy kwiatów. Monarcha coraz to łaskawiej spoglądał i z coraz żywszym uśmiechem, życzliwości pełnym, odbierał bukiety. Nadeszła później kolej na defiladę chłopaków, którzy przy dźwiękach kapeli rękodzielniczej, ze sztandarami, dziarsko maszerowali uchylając czapek i wołając „Niech żyje!" I chłopcy również, z każdej szkoły, składali u stóp Monarchy bukiety. W pochodzie wzięło udział około 7000 dzieci, t. j. zaledwie połowa wszystkich, uczęszczających do miejskich szkół lwowskich.

Gdy wreszcie skończył się ten rzeczywiście piękny pochód, któremu z okien i balkonów z ulicy Teatralnej przypatrywało się mnóstwo publiczności, Najjaśniejszy Pan najwidoczniej uradowany, zwrócił się do otaczających Go: p. Ministra Madeyskiego, p. Namiestnika i dra Bobrzyńskiego z wyrazami swego najwyższego zadowolnienia i dodał, że to był jedyny w swoim rodzaju pochód.

Potem stała się rzecz nadprogramowa. Najjaśniejszy Pan oświadczył zamiar obejrzenia sal szkolnych. Wrócił więc Monarcha ku głównej bramie i znalazł się wśród szerokiego koła uczniów i uczenic szkoły Mickiewicza. Dzieci szkolne bez hasła lub rozkazu — a jednak jak gdyby na dane hasło — zaintonowały hymn ludowy. Monarcha z życzliwością zatrzymał się i przypatrywał wdzięcznemu zastępowi młodziuchnych śpiewaczek i śpiewaków, wysłuchał całej strofy i przeszedł następnie przez drugą bramę do budynku szkolnego i zwiedził kilka sal, przyczem inspektor szkół miejskich p. Baranowski objaśniał urządzenia szkolne, a p. wiceprezydent dr. Marchwicki udzielał Monarsze wyjaśnień co do liczby budynków i kosztów utrzymania szkół miejskich. Opuszczając szkołę, wyraził Monarcha jeszcze raz Swoje najwyższe zadowolnienie i poprzedzony jak zwykle powozem naczelników straży obywatelskiej oraz powozem prezydenta miasta, udał się wzdłuż szpalerów publiczności przez ulicę Teatralną, plac św. Ducha i ul. Karola Ludwika do gmachu gal. Kasy Oszczędności.

(Kasa oszczędności.)

W Kasie oszczędności w przedsionku, oczekiwał Cesarza Wydział kasy i cały personal urzędniczy.

Prezes dr. Małecki, wygłosił następującą przemowę:

„Jako reprezentanci galic. Kasy oszczędności, czujemy się szczęśliwi, że możemy Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mość, naszego Najmiłościwszego Monarchę, w murach naszego nowego gmachu najuniżeniej powitać. Uważamy to jako pełne znaczenia, a dla zakładu dobrze wróżące zdarzenie, iż danem nam jest właśnie w naszym roku jubileuszowym, w 50-tą rocznicę istnienia tej instytucyi podziękować najgoręcej Waszej Cesarskiej Mości bezpośrednio za łaskawą opiekę, której zakład nasz szczęśliwy swój rozwój zawdzięcza, i zarazem wynurzyć zapewnienia najgłębszej czci i niezłomnej wierności".

Potem przedstawił dr. Małecki Cesarzowi dyrektora Zimę, a ten personal urzędniczy, i udano się do sali obrad, gdzie przygotowana już była księga pamiątkowa, w którą dostojny gość wpisał się po polsku: „F r a n c i s z e k J ó z e f". Cesarz rozmawiał z dr. Małeckim, dyr. Zimą, Bolesławem Augustynowiczem, Janem Czaykowskim i ks. Kajetanowiczem. Przed Kasą powitało Cesarza Towarzystwo weteranów wojskowych z p. Teichmanem na czele, a Cesarz podziękował im za to w krótkich słowach.

(Uroczyste otwarcie Wydziału medycznego.)

Od wczoraj możemy powiedzieć, że fakultet medyczny we Lwowie wszedł w życie. Jakkolwiek bowiem wykłady na nim się jeszcze nie rozpoczęły w obec wakacyi akademickich, to jednak wczoraj już gmach dlań przeznaczony został przez Cesarza uroczyście oddany do użytku senatowi akademickiemu.

Na uroczystość tę przybyło liczne i doborowe grono do gmachu instytutu anatomiczno-fizyologicznego przy ulicy Piekarskiej. A więc zjawił się arcyksiążę Leopold Salwator, biskupi ks. Solecki i Pelesz, ministrowie: Windischgraetz, Bacquehem, Wurmbrand, Falkenhayn, dr. Madeyski i Jaworski, posłowie, dygnitarze, profesorowie szkół wyższych we Lwowie, wszechnicy krakowskiej i uniwersytetów obcych. Między innymi był także były poseł do parlamentu niemieckiego p. Kościelski. Naturalnie nie brakło młodzieży akademickiej, która utworzyła szpaler.

Około godziny w pół do 11-tej, zjawił się Cesarz, a powitany przez muzykę wojskową i okrzykami zebranych, wszedł do auli, zmienionej w salę tronową.

Dr. Ćwikliński w rektorskiej todze miał do Monarchy piękną przemowę, w której dał wyraz radości z powodu otwarcia Wydziału medycznego we Lwowie, a wskazawszy jak wiele nasza wszechnica zawdzięcza Cesarzowi, w krótkim historycznym rysie wskazał w życiu Uniwersytetu ważniejsze chwile, które odznaczają się rozporządzeniami cesarskiemi — i tak dalej mówił:

„Nowo utworzone katedry i nowe instytuty, świadczą o tem, jak żywy udział bierze Wasza Cesarska Mość w rozwoju tego ogniska zachodniej kultury. A nadto w tej oto na zawsze pamiętnej dla nas chwili, raczy Wasza Cesarska Mość otwarciem medycznego fakultetu we własnej Najwyższej Osobie szlachetne dzieło uwieńczyć. Tak zatem to, co w Bogu spoczywający Cesarz Franciszek przy odnowieniu Uniwersytetu w roku 1817 pozostawił szczęśliwszym czasom, dokona się dzisiaj, dzięki Miłościwej i Najżyczliwszej łasce Waszej Cesarskiej Mości; czego przez dziesiątki lat nie dostawało naszej Wszechnicy, osiąga ona potężnem słowem łaski Monarszej. Dla umiejętności otwiera się nowe rozległe pole, na którem teorya i praktyka podają sobie wzajemne dłonie, aby zbadać niezmierzony obszar natury, a nawiedzonej niezliczonemi cierpieniami ludzkości nieść pomoc i ulgę. Z nowego zakładu naukowego wyjdą uczniowie sztuki lekarskiej, którzy gorliwie pracować będą nad poprawieniem stosunków sanitarnych tego kraju, nad wzmocnieniem jego sił roboczych i podniesieniem przez to jego dobrobytu".

Mowę zakończył okrzykiem „hoch" na cześć Cesarza, a zebrani okrzyk ten gromko powtórzyli.

Cesarz na mowę dra Ćwiklińskiego odczytał następującą odpowiedź:

„Cieszy Mnie, że mogę położyć ostatni kamień tego gmachu, a tem samem otworzyć Wydział medyczny, którego kreowanie od dawna było żywem pragnieniem kraju i Uniwersytetu.

„Złożony mi przez Panów wyraz wdzięczności i lojalności, przyjmuję z zadowolnieniem i oczekuję z ufnością, że Uniwersytet ten, obecnie całkowity, tem skuteczniej będzie w postępie umiejętności po wszystkie czasy dążył do spełnienia swego zadania dla dobra obu ludów, szukających tu duchowego wykształcenia".

Podpisawszy następnie akt łaciński, który miał być wmurowany, Cesarz pod przewodnictwem dr. Ćwiklińskiego zwiedzał gmach. Wspomniany akt w przekładzie polskim brzmi:

„Jego cesarska i królewska apostolska Mość, najłaskawszy a najpotężniejszy władzca Franciszek Józef I-szy, najwyższem postanowieniem, wydanem dnia 22 października 1891 wydział dla nauk lekarskich we wszechnicy lwowskiej, założonej w r. 1805, od początku roku szkolnego 1894—1895 łaskawie otworzyć rozkazał. Z którego to wydziału budynków ten, przeznaczony na pomieszczenie instytutu anatomicznego, fizyologicznego i histologicznego, pierwszy został wzniesiony kosztem publicznym za przyczynieniem się gminy miasta Lwowa w latach 1893 i 1894. Ten sam najłaskawszy i najmędrszy Cesarz we Lwowie, stolicy Galicyi i Lodomeryi, w miesiącu wrześniu 1894 r. łaskawie raczył osobiście ostatni kamień położyć i otworzyć uroczyście fakultet medyczny. Na świadectwo zaś i stwierdzenie imię swe podpisał. We Lwowie d. 9 września 1894." Potem ofiarowano Cesarzowi ozdobnie oprawny egzemplarz „Księgi pamiątkowej", zredagowanej przez profesorów Ludwika Finkla i St. Starzeńskiego.

Wreszcie przed opuszczeniem gmachu Cesarz własnoręcznie dokonał aktu wmurowania ostatniego kamienia. W głównej ścianie, naprzeciw wejścia, pozostawiony był w tym celu otwór, po którego bokach stanęli twórcy gmachu: radzca budowniczy Braunseis i inżynier Lewiński. Cesarz, zbliżywszy się do tego miejsca, zamienił kilka słów z p. Lewińskim, z czarki trzymanej przez niego, nabrał srebrną kielnią trochę wapna i nałożył na cegły, a kiedy w otwór włożono akt wspomniany w szklanej puszce, ozdobnym młotkiem uderzył trzykrotnie w mur i — obchód był skończony.

Cesarz pożegnany dźwiękami kantaty, odśpiewanej przez „Lutnię", odjechał, a uczestnicy uroczystości przeszli do gmachu starego uniwersytetu, gdzie się odbyły powitania nowego fakultetu.

Rozpoczął je dr. Ćwikliński, wyrażając nadzieję że medycyna lwowska służyć będzie nietylko zdrowiu ciała, ale i ducha. Następnie rektor uniwersytetu krakowskiego dr. Zoll złożył swe życzenia, a po nim prof. Chrobak z Wiednia w długiej i pięknej mowie niemieckiej. Bardzo miłe wrażenie wywarła przemowa z życzeniami od uniwersytetu wiedeńskiego, wygłoszona przez znakomitego profesora tamtejszego dr. Neussera. Zabrał on głos bowiem w ślicznej polszczyźnie, nawołując do tego, aby uniwersytet lwowski nie przestawał pielęgnować ducha narodowego. Kilka słów po niemiecku powiedział dr. Borysikiewicz z Gracu, potem rektor czerniowieckiego uniwersytetu dr. Handl i dziekan krakowskiego wydziału lekarskiego dr. Rydygier. Imieniem Akademii Umiejętności przemówił hr. Stanisław Tarnowski, życząc, aby medycyna lwowska służyła dobrze i dzielnie ogółowi. Rektor Dziwiński składał życzenia imieniem politechniki, dr. Czyżewicz od świata lekarskiego, który pierwszy przyłożył ręki do sprawy utworzenia we Lwowie medycyny, a dr. Szpilman przyniósł życzenia od pokrewnej studyami instytucyi szkoły weterynaryjnej. Przemawiali jeszcze reprezentanci młodzieży. Akademik Jan Pieracki podniósł, że po zaprowadzeniu języka wykładowego polskiego, to drugi epokowy fakt w rozwoju uniwersytetu.

P. Zderkowski imieniem Rusinów zapewnił, że i oni cieszą się z tego faktu, ze względu na naukę — jako ludzie. „Bracia Polacy — rzekł on — mają podwójny powód do radości, powstało bowiem nowe ognisko polskiej nauki. Z dumą widzą oni, że są narodem, który się niczem nie da wyprzeć ze swego cywilizacyjnego stanowiska. Nam Rusinom, kiedy się na to patrzymy, smutno się robi, żeśmy dotychczas nie zdołali doprowadzić do własnego uniwersytetu i długo jeszcze przed tem czasu upłynie. Ale spocząć nie możemy, zanim nie stworzymy ruskiej literatury, obejmującej wszelkie gałęzie nauki. Tymczasem towarzysze Polacy i wy panowie profesorowie otaczajcie nas jak dotąd swoją przychylnością, przygarnijcie nas do siebie, zanim zdobędziemy się na własny uniwersytet".

Nakoniec dr. Piętak odczytał listy i telegramy z życzeniami, mianowicie: od rektorów i senatów uniwersytetów: czeskiego i niemieckiego w Pradze i od uniwersytetu w Insbruku, od dr. Euzebiusza Czerkawskiego, dr. Teichmana, dziekana wydziału lekarskiego w Krakowie dra Browicza i profesora tego wydziału dra Marsa.

(W Namiestnictwie).

Po południu o godzinie trzeciej rozpoczął Monarcha zwiedzanie biur Namiestnictwa, po których Go oprowadzał minister spraw wewnętrznych margrabia Bacquehem, p. Namiestnik i wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl. Z gmachu Namiestnictwa pojechał Monarcha na Strzelnicę miejską.

(Przed cyrkiem).

Jadąc z Namiestnictwa na Strzelnicę, przejechał Monarcha przez ulicę Czarneckiego i Kurkową. Wznoszący się na placu Franciszkańskim cyrk Sidolego przygotował dla Monarchy piękną owacyę. Cały budynek cyrkowy był prześlicznie przybrany w festony z zieleni i kwiatów, w chorągwie o barwach narodowych polskich. W głębi wejścia wśród kwiatów ustawiono biust Monarchy, a obok stali dwaj cyrkowi atleci, w pozie, jak gdyby chcieli nieść swe życie w obronie Monarchy. Przed wejściem półkolem ustawili się cyrkowi sztukmistrze przybrani w czerwone fraki, na ich czele obaj bracia Sidolowie i sekretarz cyrku p. Langer. Na galeryi wznoszącej się nad wejściem, ustawiła się muzyka cyrkowa. Gdy Monarcha przejeżdżał po pod cyrk, muzyka zaintonowała hymn ludowy, sztukmistrze cyrkowi oddali Monarsze korny ukłon. Powóz Monarchy zatrzymał się chwilę przed cyrkiem, poczem potoczył się ku Strzelnicy. W chwili, gdy powóz przez chwilę stanął, jakaś kobieta podała Monarsze prośbę.

(Na Strzelnicy).

Już od południa na Strzelnicy miejskiej, którą Monarcha miał dziś zaszczycić swemi odwiedzinami, panował ruch ożywiony. Kończono przygotowania na przyjęcie tak dostojnego Gościa. Gmach strzelnicy i jej sala główna były wspaniale udekorowane. Od bramy do sali wyścielono przejście dywanami. Na około pomnika Sobieskiego ustawiły się łukiem od bramy aż do wejścia do sali, z jednej strony dziewczęta ubrane w bieli z koszami kwiatów w ręku, z drugiej zaś wszystkie korporacye lwowskie ze swymi sztandarami. Malowniczy widok przedstawiało miejsce tuż przed bramą. Zgromadzili się tu członkowie Towarzystwa strzeleckiego lwowskiego, w bogatych, lśniących od złota strojach polskich; tu także zajęli miejsca delegaci Towarzystw strzeleckich z Tarnowa i Krakowa, p. Tomkiewicz prezes Towarzystwa, pp. Armółowicz, hr. Mieroszewski, Niewiarowski i inni, oraz dwaj delegaci Towarzystwa strzeleckiego w Poznaniu pp.: Andrzejowski i Komeedziński.

Marszałkowie pp. Bieniedzki i Janowicz, ubrani również w piękny strój narodowy, stanęli po obu stronach króla kurkowego pana Dzikowskiego i tak oczekiwali przybycia Monarchy.

Nagle rozległ się głos: jedzie! jedzie!

Wśród zebranych zapanowało poruszenie Przyjechał pierwszy powóz, wiozący naczelników straży honorowej. Z powozu tego wyskoczył prezes Towarzystwa strzeleckiego p. delegat Michalski i zajął miejsce obok kurkowego króla. Dalej potoczył się przed oczami zebranych powóz prezydenta miasta, poczem witany gromkimi okrzykami wjechał Monarcha z panem Namiestnikiem. Gdy Monarcha wszedł w bramę, rozległy się huczne okrzyki, czapki wionęły w górę, a muzyka rękodzielnicza zaintonowała hymn ludowy. Gdy się okrzyki uciszyły, wystąpił naprzód p. Michalski i powitał Monarchę krótką mową, w której wyraził radość z powodu odwiedzin Monarchy. Monarcha podziękował p. Michalskiemu za powitanie, wyraził swe zadowolnienie, że znów może zwiedzić Strzelnicę i zaszczycił rozmową króla kurkowego i obu marszałków. Prowadzony przez prezesa Towarzystwa, p. Michalskiego, udał się Monarcha do sali na Strzelnicy. Gdy szedł do niej, stojące szpalerem dziewczątka w biel ubrane ścieliły Mu drogę kwiatami. Monarcha owacyą tą był bardzo wzruszony. U wejścia do sali powitał Monarchę król kurkowy, a malutka dziewczynka Stachiewiczówna, córka lwowskiego kupca, wręczyła Najj. Panu wspaniały bukiet.

Monarcha dar ten przyjął bardzo życzliwie, podziękował zań, pogłaskawszy dziewczynkę po twarzy i oddawszy bukiet jednemu ze swych adjutantów wszedł do sali, która była świetnie przybrana. Ściany były przyozdobione czerwonemi draperyami, przed szerokiem oknem wiodącem na Strzelnicę ustawiono dwa stoliki. Na jednym położono księgę, w której Cesarz nakreślić miał swe imię, na drugim postawiono wspaniały srebrny puhar, który Cesarz przed kilkunastu dniami nadesłał Towarzystwu strzeleckiemu w podarunku. Cesarz wszedłszy do sali rozejrzał się po niej, zaszczycił kilku członków Towarzystwa strzeleckiego rozmową, dość długo rozmawiał z delegatem Towarzystwa strzeleckiego z Poznania p. Andrzejowskim, następnie rzuciwszy okiem na strzelnicę zapytał jaka jest odległość okna od tarczy, a następnie usiadł przy stoliku i w księdze pamiątkowej podpisał się po polsku: Franciszek Józef.

Podpisawszy się wyszedł Monarcha na balkon. Gdy go ujrzały tłumy zebrane na podwórzu i przed bramą podniosły głośny okrzyk Niech żyje!, a chór Lutni, ustawiony naprzeciw balkonu, odśpiewał piękną kantatę. Cesarz wysłuchał śpiewu Lutni i rzekł do otoczenia, że „Lutnia" bardzo dobrze śpiewa.

Gdy „Lutnia" skończyła, znów rozległy się okrzyki Niech żyje!, za które Cesarz dziękował wojskowym ukłonem. Następnie jeszcze przeszedł Monarcha do pokoju, w którym są wystawione cenne pamiątki i starożytne dokumenty Towarzystwa strzeleckiego. Monarcha oglądał je z ciekawością. Gdy Mu p. Bratkowski pokazał tarczę pamiątkową z r. 1851, do której Cesarz strzelał podczas pobytu swego we Lwowie w r. 1851 i zrobił na niej kilka celnych strzałów, rzekł Monarcha z uśmiechem: „Wtedy to szło dobrze, oko nie zawodziło, dziś inaczej".

Żegnany okrzykami i hymnem ludowym opuścił Monarcha Strzelnicę, wsiadł do powozu z p. Namiestnikiem i poprzedzony powozami naczelnika straży obywatelskiej p. Michalskiego i powozem p. prezydenta Mochnackiego, pojechał na Górę zamkową.

(Na Wysokim Zamku.)

Ulicami Czarneckiego i Teatyńską podążył Monarcha na Wysoki Zamek. Publiczność po drodze witała Go gromkimi okrzykami. Monarsze podczas spaceru na Wysokim Zamku, towarzyszyło przeszło 150 powozów, niektóre z nich były bogato przystrojone kwiatami, a najpiękniej przybrany był powóz księstwa Kalikstów Ponińskich, obwieszony girlandami świeżych róż i innych kwiatów. Bardzo pięknie przedstawiały się dalej zaprzęgi i konie pp. Siemieńskich (dwie znane we Lwowie paradne czwórki. W powozie hr. Siemieńskiego syna jechali ks. Pawłowie Sapiehowie), hr. Stan. Badenich, Gorayskiego, hr. Romana Potockiego, hr. Baworowskiego, Jędrzejowicza, Rodakowskiego, br. Bruniekich, pani Comelo, hr. Karolowej Mierowej i w. i. Nadzwyczaj szykownie prezentował się zgrabny, w jednego konia zaprzągnięty faetonik p. Niemojowskiego. W corsie wzięli także udział arcyksięstwo Leopoldowie Salvatorowie z księżniczką Alicyą burbońską, ministrowie Windischgraetz, Madeyski, Falkenhayn i Bacquehem, marszałek kraj. ks. Sanguszko, dyr. wystawy dr. Marchwicki i wiele innych wybitnych osobistości, bawiących obecnie w naszem mieście.

Cesarz objechawszy drogą na lewo koło restauracyi, skręcił następnie na prawo, przejechał raz całą aleję zamkową i wyjechał główną bramą. Do powozu cesarskiego przyłączyły się powozy arcyksięstwa Salwatorów i inne powozy dworskie.

Z Wysokiego Zamku powrócił Monarcha do swej rezydencyi w pałacu Namiestnikowskim.

(Na wystawie.)

Każdy z nas w latach swych dziecinnych nieraz nasłuchał się rozmaitych bajek o zaczarowanych zamkach, pełnych tajemnic ogrodach, gdzie na zawołanie duchów schodziło z niebios słońce i świeciło w nich, spadały z przestworza gwiazdy i płonęły na drzewach i kwiatach. W taki ogród czarowny przemieniony był wczoraj plac wystawy. Opisać wczorajszej illuminacyi prawie niepodobna, najbarwniejszy opis nie da jeszcze dokładnego obrazu. Trzeba było na illuminacyę tę własnemi patrzeć oczami, aby módz ocenić jej piękność. Cała główna droga oświetlona była po obu stronach szeregiem lampionów, na około klombów ustawione były lampki, które tworzyły prześliczne świetlne obrazy. Czarująco wyglądał pierwszy basen. Na środku jego wznosiła się wielka korona oświetlona zapalonemi lampkami. Od niej do brzegów basenu zwieszały się festony z lampionów, a wszystko tu odbijało się w wodzie i sprawiało efekt nieporównany.

Plac na około fontany świetlnej iluminowany był tysiącem żarowych lampek elektrycznych. Na masztach wznoszących się naokoło placu zwieszały się festony, przeplatane różnokolorowemi lampkami elektrycznemi. Gdy je zaświecono, widok był wspaniały. Świąteczne szatę na siebie wdziały wszystkie znajdujące się na tym placu restauracye, a pięknem oświetleniem odznaczały się restauracye Zeglmana i bufet Kiselki. Na głównej drodze obok butelki koniaku zawieszono na dwóch masztach koronę cesarską, utkaną z lampek żarowych, od korony tej zwieszały się dwa świetlne festony. Wszyscy byli iluminacyą zachwyceni, a zachwycać się było komu, gdyż tak olbrzymich tłumów jak wczoraj na wystawie jeszcze nie było. Wczoraj na wystawie co najmniej było 50.000 osób. Ścisk był taki, iż swobodnie chodzić nie było można, trzeba było płynąć z falą tłumów, tam lub napowrót. Mimo tego porządek panował wzorowy, gdyż publiczność posłuszną była straży honorowej.

O godzinie 7 zaczęto zapalać światła a tłum ustawić się począł na placu koło fontany świetlnej, naprzeciw restauracyi Baczyńskiego, w której urządzono gloriettę dla Cesarza. Po godzinie 8 ustawił się na przeciw cesarskiej loży chór śpiewaków i wojskowa kapela.

O $^{1}/_{4}9$ przyjechali arcyksięstwo Salwatorowie z księżniczką Alicyą Bourbon, o $^{1}/_{2}9$ nadjechał Cesarz. Przyjęto go okrzykami: Niech żyje! Monarcha wysiadł przed pawilonem szkolnym i wszedł do loży z arcyksięstwem Salwatorstwem i ks. A. Sapiehą. Natychmiast puszczono fontanę, która wczoraj była prześliczną. Chór odśpiewał trzy utwory, a to: polonez Münchheimera, „nad Prutem u łuzi" Worobkiewicza i pieśni ludowe Galla, poczem Cesarz wyszedł z loży, podziękował dyrygentowi chóru p. Cetwińskiemu i pieszo poszedł przez szpaler aż do pawilonu sztuki, gdzie wsiadł do powozu i pojechał do swojej rezydencyi. Na wystawie zabawił przeszło 15 minut i widocznie zachwycony był całem urządzeniem i wzorowym porządkiem.

Byli też wczoraj na wystawie ministrowie, którym asystował p. Gorayski, i Namiestnik czeski Thun, który oświadczył ks. Sapieże, iż na wystawie czeskiej tak czarującego wieczoru nie było. Hr. Thun i minister Bacquehem wyjechali wczoraj ze Lwowa.

Nietylko plac wystawy, lecz także park stryjski pięknie był wczoraj iluminowany. Publiczność zachwycała się iluminacyą prawie do północy. Pogoda sprzyjała. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Poniedziałek 10 września.

(Rewia. — Audyencye).

Dziś rano o godzinie 8-mej na błoniach Janowskich odbyła się wielka rewia wojsk, znajdujących się obecnie we Lwowie. Cesarz odbył najpierw przegląd szeregów, potem odbyła się przed Cesarzem defilada pod wodzą głównokomenderującego ks. Windischgraetza. Po wykonaniu kilku jeszcze obrotów przez wojska, Cesarz, jak słychać, bardzo zadowolniony z popisu, odjechał do Namiestnictwa, gdzie od godziny 11-ej udzielał prywatnych audyencyi. Między innemi była na audyencyi deputacya górali zakopańskich pod przewodnictwem Jana Niebilskiego z Białki i Franciszka Zygmuntowicza. Przedstawiła ona Cesarzowi sprawę Morskiego Oka i prosiła o ochronę przed zakusami węgierskimi. Cesarz odpowiedział, że się gorąco zajmuje tą sprawą, że wkrótce zbierze się komisya dla niej i uspokoił górali, że jeżeli słuszność po ich stronie, — krzywdy im zrobić nie da.

Dziś popołudniu od godziny 3-ciej będzie Cesarz na wystawie i zwiedzi pawilon piśmiennictwa, pawilony arcyks. Albrechta, m. Lwowa, architekturę, Götza, Andrzeja i Romana Potockich, pocztę, halę maszyn, pawilon Krziżika, Zieleniewskiego, motory, boisko i pawilon ruski. Na boisku odbędzie się dziś w obecności Cesarza oprowadzanie koni premiowanych, ogierów rządowych i jazda powozami.

Jutro we wtorek zwiedzi Monarcha rano pałac sprawiedliwości, muzeum Dzieduszyckich, dokona otwarcia izraelickiej ochronki dla dzieci, poczem uda się na wystawę, zwiedzi Mauzoleum Matejki i inne pawilony, w których dotychczas nie był.

O g. 6 m. 30 obiad dworski. O g. 8 m. 36 wieczorem odjazd ze Lwowa.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Cesarz podczas przejazdu przez miasto odbiera mnóstwo próśb od przygodnych petentów. Za każdym razem każe zatrzymywać powóz, sam odbiera prośbę, chowa i, skinieniem zapewnia petenta o dobrym skutku.

W obiedzie dworskim w sobotę dnia 7 b. m. byli: arcyks. Leopold Salvator, prezydent ministrów ks. Alfred Windischgraetz, minister Bacquehem, namiestnik Badeni, ks. marszałek Sanguszko, komendant korpusu ks. Windischgraetz, rumuński prezydent ministrów Lahovary, poseł austro-węgierski w Bukareszcie hr. Gołuchowski, generał-porucznicy

Butterweck i Bordolo de Boreo, oraz hr. Wolkenstein, wiceprezydenci Lidl i Korytowski, hr. Olivier Resseguier de Miremont, generał Schmedes, generał-major Tempis, prezes Wydziału kraj. Chamiec, szef rządu kraj. na Bukowinie hr. Goess, prezes akademii umiejętności Tarnowski, Stanisław Badeni, Dawid Abrahamowicz, bukowiński marszałek kraj. Lupul, Zygmunt Dembowski, Adam Jędrzejowicz, Jan hr. Szeptycki, pułkownicy Markiel i Fischer-Colbrie, pułkownik rumuński Pribojani, generał-adjutant Bolfras, prezydent miasta Mochnacki, pułkownicy Karol br. Lazarini i Odolski, Mikołaj hr. Wolański, hr. Karol Lanckroński, ks. Kalikst Poniński, radzca dworu Kundrat, Stanisław hr. Stadnicki, Mieczysław hr. Rey, Wojciech hr. Dzieduszycki, hr. Stefan Szembek, hr. Chołoniewski, hrabia Roman Potocki, książę Lubomirski, książę Radziwiłł, Gorayski, radzca dworu Klaudy, hr. Stefan Zamoyski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, podpułkownik Lonyay, hr. Franciszek Potulicki, Józef Męciński, kapitan Vivenot, Adam Skrzyński, adjutant przyboczny major Pollak, hr. Emil Potocki, podpułkownik Waaka, kapitan Kuepach, lekarz sztabowy dr. Kerzel, Adolf br. Brunicki, adjutant przyboczny major Tengler i 1 oficer ordynansowy.

Na sobotni obiad dworski byli zaproszeni: prezydent ministrów ks. Windischgraetz, p. minister Plener, p. Namiestnik hr. Badeni, ks. arcybiskupi: Morawski, Sembratowicz i Issakowicz; książę Adam Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Wolkenstein i generał-adjutant hr. Paar; księża biskupi Solecki i Pelesz; rumuński minister-prezydent Lahovary; gen.-porucznicy: Bolfras, Grävenitz i Fabini; generał-majorowie Münzl i Kowalski; Ferdynand hr. Hompesch; wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Michał Bobrzyński, podkomorzy August hr. Dzieduszycki, ks. Witold Czartoryski, hr. Leon Piniński, radzca Dworu hr. Włodzimierz Łoś, Oskar hr. Potocki, radzca Dworu Kundrat, Ludwik hr. Dębicki, radzca Namiestnictwa Mauthner, Włodzimierz Kozłowski, podpułkownik Wanka, Julian kniaź Puzyna, adjutant przyboczny major Pollak, Wład. bar. Czechowicz; podkomorzy hr. Baworowski, poseł hr. Stadnicki, hr. Albert Cetner, radzca Dworu Jan Hild, Zdzisław hr. Tarnowski, radzca Dworu Klaudy, hr. Michałowski, podpułkownik Petrini, posłowie Szczepanowski i dr. Tadeusz Pilat, major Tengler, burmistrz miasta Czerniowiec, p. Kochanowski, p. Kościelski, pułkowik Ocetkiewicz, prezydent miasta Krakowa pan Friedlein, podpułkownik rumuński Pribojani, pułkownik Reznicżek, wiceprezydent miasta Marchwicki, podpułkownik Lonyay, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego hr. Mycielski, kapitan Vivenot, bar. Styrcea, Stanisław Polanowski, major Krismanic, poseł Niezabitowski, wiceburmistrz miasta Czerniowiec dr. Reiss, kapitan Kuepach, poseł Gnoiński lekarz sztabowy dr. Kerzl, 1 oficer ordynansowy.

Ślub. Wczoraj odbył się w tutejszym kościele św. Anny ślub p. Antoniego Wiczkowskiego, urzędnika krajowej dyrekcyi skarbu, z panną Kazimierą d'Andrauld de Bay Antonowiczówną, utalentowaną młodą autorką.

Zmiana własności. P. Jakób Safran nabył od Hipolita Bohdana wieś Kędzierzawce w powiecie Kamionka Strumiłowa za 170.000 koron.

Z wystawy. Dziś przybyła na wystawę wycieczka włościan z pow. żółkiewskiego (przeszło 700 osób). Wycieczkę tę w imieniu wystawy powitał ks. Sapieha.

Zjazd techników wiertniczych rozpoczyna się jutro we Lwowie.

P. Alfred Dzikowski, właściciel magazynu broni, otrzymał tytuł dostawcy dworu.

Salony księcia Marszałka oraz salę sejmową, urządzone na przyjęcie Najj. Pana, postanowił Wydział krajowy otworzyć dla zwiedzającej publiczności począwszy od dziś za opłatą 20 ct. od osoby. (Bilet familijny kosztuje 40 ct.) Godziny zwiedzania od 10 rano. Wieczorem sala oświetloną będzie elektrycznością. Bilety sprzedaje się przy kasie u wstępu do klatki schodowej sali sejmowej. Dochód uzyskany ze sprzedaży biletów przeznaczono na cele dobroczynne.

Wyścig cyklistów pomiędzy Krakowem a Lwowem zakończył się zwycięstwem Warszawianina p. Dembińskiego, który wyjechał z Krakowa w piątek o g. 4 po południu, a stanął u mety nazajutrz o 12 w południe. Po nim przybyli kolejno następujący cykliści: Ritterschild z Krakowa, Kossak ze Lwowa, Tuch z Krakowa, Barański z Warszawy, Kühnel z Łodzi, Wierzbicki z Krakowa itd. Nagrody były: złoty zegarek, złota papierośnica, sakwojaż okuty w srebro, laska ze złotą gałką i garnitur do konika.

Wiec leśników. Galicyjscy c. k. leśniczowie i pomocnicy leśni zamierzają zwołać w listopadzie br. wiec celem naradzenia się nad sposobem polepszenia bytu i nad wydawnictwem swego organu.

Praktyczne odczyty. Z Czudca nam piszą: W sierpniu bawił u nas na wakacyach p. Franciszek Szeliński, adjunkt sądowy z Kamionki Strumiłowej i w dniach 5 i 12 sierpnia miał dwa bardzo pouczające odczyty o ustawie polowej i o prowizoryach. Rzecz była w obu odczytach bardzo przystępnie i wyczerpująco na przykładach z praktycznego życia przedstawiona. To też na obu odczytach sala szkolna słuchaczami była przepełniona.

Dorożkarze lwowscy nie zadowolnili się podwyższeniem kursu na wystawę, bo nakładają na publiczność haracz wbrew istniejącej taryfie. Wczoraj jednokonny dorożkarz nr. 194, stojący koło cukierni Grosa żądał za zwyczajny kurs w mieście 50 ct., a kolega jego nr. 51 uważał, że i to za mało, bo machnął batem lekceważąco i wcale nie chciał jechać. Na żądanie osób interesowanych notujemy te kwiatki fiakierskiej samowoli do wiadomości władz policyjnych.

Zygmunt Weiser, właściciel znanej fabryki papieru w Sassowie, umarł nagle w naszem mieście. W piątek rozmawiał jeszcze z Cesarzem, który zatrzymał się koło jego wyrobów w pawilonie przemysłowym, w sobotę późnym wieczorem wrócił z przyjęcia w gmachu sejmowym do Grand hotelu, w którym stanął na czas pobytu we Lwowie, zrzucił z siebie frak, powiesił go w szafie i w chwili, gdy miał zdjąć resztę garderoby, aby się położyć do łóżka, zachwiał się nagle, z wysiłkiem szarpnął za dzwonek, aby przywołać służbę, poczem padł nieżywy.

Posłuchań udzielał w biurze namiestnika w niedzielę o godzinie 12 minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem, a dziś w poniedziałek dnia 10 bm. o godzinie 11 rano prezes ministrów ks. Windischgraetz.

Przyjeżdża do Lwowa temi dniami, jak donoszą z Sofii, komisya wydelegowana przez rząd bułgarski (z ministerstwa handlu p. Tonczewa) dla zakupna 150 klaczy rozpłodowych, do stadnin tamtejszych rządowych. W skład komisyi oprócz lekarza weterynaryjnego p. Germanowa wchodzi jeden major i jeden urzędnik cywilny.

Wyścigi jesienne w Krakowie, urządzone przez „Galicyjski klub jazdy Panów", odbędą się w dniach 7 i 9 października. Biegów ogółem będzie 12, a termin mianowania do nich oznaczono w jednych biegach na 13, w innych na 17 września.

Attaché ambasady rosyjskiej, p. Woronin, przybędzie jutro do Lwowa.

Złapani. Braci Fritza i Juliusza Sieglów, żydowskich handlarzy skór we Wiedniu, którzy zdefraudowawszy 300.000 zł. uciekli do Ameryki, przytrzymano w Nowym Jorku.

Poświęcenie sztandaru, ofiarowanego w darze Towarzystwu strzeleckiemu przez p. Edwarda Machayskiego, znanego kupca tutejszego, odbyło się wczoraj o godzinie 7 rano. Strzelcy, przeważnie w strojach narodowych, zebrali się na Strzelnicy, i stąd przy odgłosie „Harmonii" ruszyli z królem p. Dzikowskim i prezesem p. Michalskim do kościoła OO. Franciszkanów. Podczas solennego nabożeństwa ustawili się przed głównym ołtarzem, a wspaniały sztandar trzymał towarzysz p. Antoni Przyszlak. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. Kumami byli: prezydent Mochnacki z panią Marchwicką, wiceprezydent p. Marchwicki z panią Mochnacką, p. Michalski z p. Bratkowską, p. Tomkiewicz z Krakowa z p. Emilią Wczelakową, p. Łoziński z p. Michalską, p. Baczkowski z Tarnowa z p. Marszałkiewiczową, p. Andrzejewski z Poznania z p. Dzikowską, p. Dzikowski z p. Ciuchcińską i p. Ciuchciński z p. Tomkiewiczową. Wieczorem o godzinie 9 odbył się na Strzelnicy bankiet. Do stołów zasiadło przeszło 300 osób, a wśród nich wiele pań w prześlicznych toaletach i wielu członków towarzystwa w malowniczych strojach polskich.

Nieszczęśliwy wypadek. W sobotę wieczorem pękł hamulec wozu kolei elektrycznej w fatalnem miejscu, bo u stromego zjazdu koło kościółka św. Zofii. Wóz był przepełniony publicznością, która spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zaczęła wybijać szyby i przez otwory zrobione w oknach wyskakiwać na ulicę. Ci, którzy stali na platformie, wyskoczyli z łatwością; trudniejsza natomiast była pozycya osób, znajdujących się wewnątrz wagonu. Jedna z pań wyskoczyła oknem, ale tak szczęśliwie, że nic jej się nie stało. Kilka osób potłukło się, a najbardziej sam konduktor.

Wczoraj zaś wieczorem o mało nie przyszło do poważnej katastrofy, której uniknięto tylko dzięki przytomności umysłu służby tramwajowej. Około godziny siódmej wóz tramwajowy nr. 13 jechał ulicą Pańską i mijał właśnie znajdującą się tam aptekę, kiedy z jej drzwi wybiegł jakiś chłopiec i na trzy może metry przed wozem, który był już w pełnym biegu, schylił się po coś na szyny. Zdawało się, że zostanie w mgnieniu oka zmiażdżony, ale woźnica niemal w miejscu, tuż przed głową chłopca osadził wóz, a stojący na schodkach starszy konduktor odrzucił niesfornego niedorostka na bok, chociaż nie mógł posłuchać usprawiedliwionych domagań się publiczności, aby chłopakowi dał porządną czynną admonicyę.

Okropny wypadek zdarzył się 4 b. m. w Berezowicy, wiosce koło Tarnopola. Wieśniak Prokop Styszyn wyszedł o godzinie 6-tej zrana wraz z żoną w pole do roboty, zostawiając w swej chacie 3-letniego synka pod opieką 20-letniej córki. Chłopczyk wylazł na niski przypiecek, gdzie rozścielono zupełnie suchy len i bawił się tam spokojnie, gdy nagle len wybuchł płomieniem, który w okamgnieniu ogarnął nieszczęśliwe dziecko. Na rozpaczliwy krzyk nadbiegła starsza siostra, która na chwilkę wydaliła się z chałupy. Wyjęła dziecko z płomieni, jednak za późno, gdyż okropnie poparzone wyzionęło ducha po kilkugodzinnych strasznych męczarniach. Prawdopodobnie na przypiecku leżały zapałki, któremi dziecko samo ogień wznieciło.

Z Tarnopola nam piszą 7 września: Na cześć byłego kierownika zarządu miasta naszego i komisarza rządowego p. Bolesława Studzińskiego, odbył się onegdaj w pięknie udekorowanej restauracyi p. Glińskiego bankiet pożegnalny, który zgromadził wszystkich dygnitarzy i znakomitsze osobistości naszego grodu, w liczbie około 50-ciu. Między innymi był na bankiecie radzca dworu i poseł do Rady Państwa p. Krynicki. Toastów było wiele. Każdy z mówców chwalił skuteczną działalność p. Studzińskiego i zasługi jego około dobra miasta.

Z Nowego Sącza nam donoszą: W niedzielę 2 bm. odbyło się tu uroczyste zamknięcie ćwiczeń i zabaw młodzieży, kierowanych z wytrwałym, tembardziej uznania godnym, iż zupełnie bezinteresownym, zapałem przez nauczyciela tutejszej szkoły p. Antoniego Kowalskiego przy pomocy jego zacnej małżonki, w parku zwanym na cześć inicyatora tego rodzaju gimnastyki Jordanówką. Nie ulega wątpliwości, że kilka godzin ruchu dziennie przez całe lato, uprzyjemnianego śpiewem i ciągłą odmianą ćwiczeń następujących po sobie kolejno na 15 boiskach, muszą nadzwyczaj zbawiennie oddziaływać nietylko na fizyczne ale i umysłowe siły młodzieży, a jeśliby kto mógł i chciał wykreślić statystycznie krzywiznę rozwijającej się duchowej pojemności ucznia, ujrzałby pod postacią dotykalnej cyfry ten wpływ dobroczynny. Także karność i ogłada obyczajów muszą wiele zyskiwać. Miejsce dla ćwiczeń przeznaczone jest wbrew wszelkim pozorom zdrowe, gdyż wilgoć po deszczach, mimo bliskości rzeki, nie trwa długo na piaszczystym gruncie, a ma naturalny i szybki upływ do rowów, którymi dokoła ogród okopano. Nie ma zaś tam nigdy kurzu, który, jak wiadomo, jest najgroźniejszy zdrowiu, jako rozsadnik zarazków chorobotwórczych. Tegoroczna frekwencya zmniejszyła się zapewne nie wskutek zobojętnienia publiczności, na co instytucya tak wysoce hygieniczna i pedagogiczna nie zasługiwałaby wcale, ale wskutek pożaru, który poniszczył wielu dzieciom mundurki. Ale z innego powodu niepewna jest przyszłość tego parku, a to, ponieważ, jak dowiadujemy się z autentycznego źródła, p. Kowalski, nie mogąc ze szczupłych składek (tego roku rada miejska nie dała wcale subwencyi, a wydział powiatowy tylko połowę zeszłorocznej, jedynie towarzystwo zaliczkowe jej (25 zł.) nie obniżyło) opędzić kosztów utrzymania ogrodu ani też dokładać wciąż z własnych środków, nosi się z myślą oddania parku do dyspozycyi miasta, a wobec tegorocznej odmowy jakiegokolwiek zasiłku na sprawę tak żywotną dla młodej generacyi Nowego Sącza należy się obawiać, że ta od 4 lat rozbrzmiewająca życiem i śpiewem Jordanówka zarośnie chwastem i zmieni się w pastwisko dla bydła i że w ten sposób panowie rajcy podniesienie intrat i zmniejszenie wydatków postarają się miastu zapewnić. Chyba, że jak się to u nas w najlepszym razie dziać zwykło, jakiś filantrop mający po temu środki (zresztą nie tak wielkie byłyby tu potrzebne) i dobrą wolą, weźmie tę sprawę w swe ręce i zawstydzi wielogłową instytucyę autonomiczną, któréj przecie najbliższy interes zdaje się tkwić w tem, by dziatwa była zdrową, rześką do nauki, krzepką na duchu i ciele. Jeszcze jedna uwaga: przy jakich takich środkach możnaby zachętą, np. ugoszczeniem dzieci od czasu do czasu, powiększać ich frekwencyę, a także od pomocników p. Kowalskiego, jego podkomendnych, acz ich dotychczasowa bezinteresowność jest w wysokim stopniu uznania godną, trudno wymagać, żeby tyle czasu łożyli za darmo, zwłaszcza, że to są uczniowie wyższego gimnazyum, z których niejeden musi na siebie zarabiać lekcyami. Gdyby ich można było wynagradzać, byłoby to skuteczną pobudką do dalszego ich wydoskonalania się i większej coraz usilności w rozszerzaniu współudziału dla sprawy tej pośród kolegów.

Ze Stryja nam piszą: Pożary zaczynają u nas grasować. Onegdaj po południu wszczął się groźny pożar w Dąbrowie, kilometr drogi od Stryja. Zgorzało 12 budynków. Magistrat nasz wysłał natychmiast teren straży. Energicznie zajął się ratunkiem br. Brunicki ze Strzałkowa, oraz nowo zorganizowana straż ochotnicza pod komendą p. Hermana. Szkoda wynosi 1500 zlr. Wnet po tej katastrofie wybuchł pożar na przedmieściu „Łany dolne". O godzinie 4 rano powstał alarm z powodu olbrzymiej łuny. Paliły się stodoły zapełnione zbożem. Straż miejska pracowała 6 godzin bez przerwy nad ugaszeniem ognia. Szczególne uznanie należy się p. Hermanowi, komendantowi straży pożarnej, który z narażeniem życia walcząc z szalonym żywiołem, nie dopuścił spłonąć wielkiej ruderze, od której byłaby się zajęła dalsza część miasta.

Po wielkim pożarze w r. 1886 rozpoczęła się u nas gorączka budowlana. Oprócz odbudowywania spalonych kamienic, zaczęto stawiać nowe na miejscach, gdzie przed pożarem znajdowały się sady. Eksperyment ten rodzi teraz fatalne skutki, gdyż w domach takich pojawia się grzyb i czyni je niemożliwemi do zamieszkiwania. Chcąc nie chcąc, musieli się teraz właściciele zabrać do wytępienia grzyba, ale i tu nie mogą się ustrzedz lekkomyślności. Oto bowiem ziemię, wykopaną z pod podłóg, zaczęto zwozić i składać pod chodnik przy ul. 3 maja. Ponieważ w ten sposób grzyb może się zagnieździć w zdrowych dotąd domach, powinien magistrat temu zapobiedz.

Stan zdrowotny jest w mieście naszem bardzo pomyślny dzięki energicznym zarządzeniom dra Andrzeja Jeża, lekarza miejskiego, którego przez pewien czas, a mianowicie podczas jego pobytu w Ostendzie, zastępował młody i zdolny adept medycyny dr. Walenty Jeż. Ponieważ było to właśnie w czasie grożącej ze wschodniej części kraju epidemii, dr. W. Jeż wziął się energicznie do prac sanitarnych i doprowadził miasto do idealnego porządku.

Niedawno zaczęto w Stryju budowę nowego sądu obwodowego przy ul. 3 maja. Będzie to elegancki dwupiętrowy gmach na wzór pałacu sprawiedliwości w Peszcie. Budowę prowadzi utalentowany architekt p. Józef Turek, któremu miasto nasze zawdzięcza kilka bardzo ładnych piątrowych kamienic.

Nadinspektorowi podatkowemu p. Czapelskiemu wydarzyła się niemiła przygoda. Gdy bowiem jechał z komisyi obok Lubieniec, konie spłoszyły się, a p. Czapelski, chcąc wyskoczyć, zwichnął sobie nogę. Na szczęście pacyent ma się lepiej.

Kółko amatorskie urządziło po znacznej przerwie przedstawienie teatralne na dochód budowy gmachu „Sokoła". Grano komedyę Bałuckiego „Dom otwarty". Czy wybór był trafny, należy wątpić. Dla teatrzyków amatorskich właściwszemi są jednoaktówki, których nie brak i wogóle łatwiejsze sztuki. Takie komedye jak „Dom otwarty" wymagają prócz sił, także sceny odpowiedniej, a o tem w Stryju nie ma co marzyć. W p. Biberowiczu zyskało kółko dzielnego reżysera.

Na dochód towarzystwa szkoły ludowej odbył się za inicyatywą p. drowej Serkowskiej koncert spacerowy z udziałem muzyki kolejowej w parku „Olszyna". Czysty dochód przyniósł kilkadziesiąt zlr.

Jubileusz założenia Odesy. Niedawno obchodziła Odesa setną rocznicę założenia. Tam, gdzie sto lat temu istniała mała wioska tatarska Chadzybey, wznosi się dziś miasto bardzo czyste, ładne, mające kanalizacyę i wodociągi, oświetlenie gazowe i piękne budynki, jak np. teatr miejski, wzniesiony przed laty kilku i kosztujący przeszło milion rubli, a przedewszystkiem port znakomity.

Największe zasługi około rozwoju miasta położył Richelieu, generał-gubernator odeski, wyznaczony na to stanowisko w styczniu r. 1803. Był to Francus, członek Akademii francuskiej; podczas rewolucyi opuścił swoją ojczyznę i osiadł w Rosyi. Otrzymawszy posadę generał-gubernatora, Richelieu z wielką energią i znajomością rzeczy spełniał swój obowiązek i dokładał wszelkich usiłowań, aby miasto rozwinąć. Oceniono wielkie jego dla miasta zasługi i, dla uczczenia pamięci, wzniesiono mu pomnik na bulwarze Mikołajewskim, oraz jedną z największych ulic nazwano jego imieniem. Z późniejszych zasłużonych na polu rozwoju miasta wymienić należy: Strogonowa, Kotzebuego, Nowosielskiego tudzież teraźniejszego prezydenta miasta Marazliego, który swoim własnym kosztem zakłada wiele bardzo instytucyj, bądź dobroczynnych, bądź mających na celu podniesienie oświaty.

Program uroczystości jubileuszowej był następujący: Zrana odbyło się nabożeństwo, po niem procesya, złożona z duchowieństwa, władz miejscowych, radnych, cechów rzemieślniczych, uczniów szkół i oddziału wojska z kapelą, udała się przez ulicę Policyjną na bulwar ku pomnikowi Richelie'go. Tutaj odprawiono nabożeństwo, poczem procesya przeszła na plac Ekateryneński, gdzie dokonano założenia pomnika carowy Katarzyny. Dalej procesya poszła przez ulicę Derybasowską napowrót do soboru. Wieczorem, we wszystkich teatrach dano przedstawienia bezpłatne i zabawy dla ludu przy muzyce wojskowej.

Miejsce, w którem dziś stoi Odessa, należało niegdyś pośrednio do składu państwa polskiego. Niestety przodkowie nasi nie potrafili wyzyskać tego ważnego punktu nad Czarnem Morzem i potrzeba było na to dopiero panowania Rosyi, dla której Odessa jest jednym z najważniejszych ognisk handlowych. Za króla Zygmunta III pewien szlachcic postawił w sejmie projekt utworzenia floty polskiej i między innemi radził, ażeby nad brzegiem Morza Czarnego (mniej więcej w tem miejscu, gdzie znajduje się dziś Odesa) założyć kolonię karną i z niej wykształcić marynarzy. Rozumny ten projekt upadł jednak a któryś z posłów sejmowych rzekł w odpowiedzi: „Każ Polakowi pływać po morzu a łabędziowi orać — to jedno".

„Galicyjsko-rosyjski Wiestnik." Pod taką nazwą powstało w Petersburgu czasopismo, które ma się zająć „badaniem terenów karpackich". Zdaje się, że to nie będzie badanie, lecz n u r t o w a n i e galicyjskich terenów.

Na kongres oryentalistów w Genewie przyjechało 400 uczestników, których miasto przyjęło solennie. Prace kongresu dzielą się na siedm działów: 1) Indye i języki arabskie, 2) języki semickie, 3) języki muzułmańskie (arabski, turecki i perski), 4) Egipt i języki afrykańskie, 5) daleki Wschód, 6) Grecya i Bizancyum, 7) Geografia i etnografia oryentalna.

Wskazówki dla śpiewaczek. W angielskiem czasopiśmie *Women* znajdujemy interesujący artykuł p. Maryi Rozé, primadonny Wielkiej Opery paryskiej. Kompetentna autorka takie daje rady przyszłym adeptkom słowiczego kunsztu:

Przed szesnastym rokiem życia dziewczę nigdy nie może być pewne, czy posiada głos istotnie dobry; jeżeli się zaś to wykaże, powinno co prędzej szukać dobrego mistrza, któryby umiejętnie głos ten rozwijał. Znałam wiele dziewcząt, obdarzonych z natury pięknym głosem i talentem dramatycznym. Byłyby z pewnością do czegoś doszły, ale skutkiem złego pokierowania miały już przed dwudziestym rokiem życia głos krzykliwy i bezdźwięczny. Dopiero u szesnastoletnich, i to zdrowych i silnych dziewcząt, może rozpoczynać się nauka śpiewu. Sama szczęśliwym zbiegiem miałam bardzo dobrych nauczycieli, operę francuską studyowałam pod kierownictwem Wartla, mistrza, pp Nilsson i Trabelli, a włoską pod kierownictwem Henryka Della Ledia. Inna ważna rzecz, to spokój. Przedewszystkiem muszą śpiewaczki wieść bardzo regularne życie. Patti, która dotąd ma głos, pielęgnuje się nadzwyczajnie. Ja także strzegę się ogromnie w dniach występów. Rozmawiam wtedy ile możności jak najmniej i to głosem cichym, o czwartej jem obiad, unikając słodkich rzeczy, które uważam za szkodliwe dla głosu. Jeszcze jedną ważną radę muszę dać początkującym śpiewaczkom. Należy przyzwyczaić się do oddychania nosem, do niemówienia na wolnem powietrzu i do spania z zamkniętemi ustami. Co do mnie — mówi p. Rozé — to wiem, że wciąż muszę się uczyć; żadna śpiewaczka nie powinna zarzucić studyów, dopóki publicznie występuje. Patti, Albany i inne heroiny śpiewu ćwiczą się nieustannie i popisują przed znawcami, aby udoskonalić się w swej roli. Słyszałam, jak Patti dwadzieścia razy powtarzała prostą angielską balladę, zanim się odważyła wystąpić z nią publicznie. A jakże często można słyszeć młode, początkujące śpiewaczki: „Umiem to doskonale, nie potrzebuję repetycyi." Błędnem jest przypuszczenie, że śpiewaczka powinna mało jadać. Choć w dzień występu wcześnie obiaduję, za to po skończonej operze posilam się znakomicie. Ostrożną atoli musi być śpiewaczka w wyborze potraw. *Menu* śpiewaczki nie powinno stanowczo zawierać: pasztetów, orzechów, migdałów, rodzynków, sosów i mixed picklesów. Z potraw mięsnych najlepsza jest baranina i wołowina. Bez ujemnych skutków na głos spożywać także można: ryby, dziczyznę i jarzyny. Specyalnie zalecać trzeba śpiewaczkom dobre owoce, a z napojów: Claret. Fant winogron okazał się znakomitym środkiem wzmacniającym mięśnie głosowe."

W Wiedniu zdarzył się następujący wypadek: Młody podporucznik 87 pułku piechoty, nazwiskiem Hofman, obchodził się w okrutny sposób z podwładnymi. Władza wojskowa wytoczyła mu za to śledztwo dyscyplinarne, którego skutek był ten, że Hofmana skazano na sześć miesięcy aresztu garnizonowego, a po odbyciu z aresztu na wydalenie z armii. Na mocy tego wyroku wtrącono Hofmana do więzienia. Młody człowiek przemycił jednak do celi więziennej rewolwer i strzelił sobie w głowę. Ciężko rannego odstawiono do szpitala. Hofman pochodzi z dobrej rodziny i jest szwagrem hr. Szaparego, szefa sekcyi handlowej w Rjece. Dawniej stał w Poli, stamtąd jednak za maltretowanie żołnierzy przeniesiono go do Wiednia i wytoczono mu dyscyplinarkę.

Interwiewy. Z Paryża nam piszą: Pozwolić się interviewować, czy zamknąć drzwi przed reporterami? Oto kwestya, którą się obecnie zajmujemy...

Ciekawem jest, zkąd ona powstała? Oto z prób jeneralnych w teatrach i innej kwestyi wiecznie piekącej i drażniącej. Dyrektorowie teatrów ogromnie nie lubią prób jeneralnych, na które z obowiązku muszą zapraszać wszystkich krytyków teatralnych i t. zw. „soiriétes": każdy większy dziennik zamieszcza tutaj, oprócz krytyki sztuki i gry, wrażenia z wieczoru, opisane sposobem bulwarowo-fejletonowym, p. t. „Soirée d'hier". Publiczność ta podobno bardzo demoralizuje aktorów i bardzo dokucza dyrektorom. Z drugiej strony, trudno wymagać sprawozdania po przedstawieniu, które się kończy około północy, od dziennika, który się zaczyna drukować nad ranem. Ztąd — wieczny antagonizm, który tym razem niezręcznie rozżarzył Sarcey i nie mając o czem pisać, kropnął artykulik, gdzie stanowczo podzielił zdanie dyrektorów i potępił próby jeneralne. Zaraz się tedy zagotowało w królestwie bibuły: „różnemi drogami lecą inteviewerzy do powag z pozwami" i dopytują o zdanie w tej mierze. Co zapytają kogo z dyrektorów, każdy odpowiada, że wahał się znieść próby jedynie ze względów uprzejmości i dla krytyki, ale kiedy jeden z najwybitniejszych jej przedstawicieli sam oświadcza się przeciw temu przywilejowi, to on — i owszem. Między innymi Aleksander Dumas także potępił próby i przy sposobności „przejechał się" trochę po dziennikarstwie i krytyce.

Krytyka, ma się rozumieć, oburzyła się i pan Pessard w *Gaulois* wysiął przeciw interviewowanym energiczny artykuł, na co Aleksander Dumas odpowiedział listownie, że interviewer źle wyraził myśl jego, która nie była tak kategoryczna, a za to bardzo kategorycznie ogłosił, ażeby odtąd żaden interviewer na oczy mu się nie zjawiał, bo interviewy w ogóle nie mają sensu.

Zadrasnęło to starego Juliusza Simona, który wraz z Renanem i Zolą znany jest jako „łaskawa opatrzność" interviewerów, i dziś pisze on, że interview jest, przeciwnie, wynalazkiem bardzo dobrym, bo pozwala publiczności zżyć się bliżej z wybitnymi ludźmi, a tym ludziom rzucić swe zdanie na szalę opinii w kwestyach, które nieraz w osobnym artykule traktowane być nie mogą. Takie samo jest mniej więcej zdanie Emila Ollivier i Augusta Vacquerie, a przytem publiczność lubi interviewy, a reporterzy potrzebują z nich żyć, więc prawdopodobnie Dumas tym razem zostanie przegłosowany.

Order dla sług. Minister spraw wewnętrznych w Saksonii wyjednał u rządu ustanowienie nowego orderu z przeznaczeniem dla sług, którzy wiernie i uczciwie służą swoim chlebodawcom. Orderem nagradzaną będzie służba za trzydziestoletni pobyt w jednem miejscu, a będzie on w formie wielkiego srebrnego medalu z portretem króla Alberta z jednej strony i napisem „Wierność i praca" z drugiej. Mężczyzni nosić będą order na piersiach na zielonej wstążeczce, kobiety zaś na szyi na czarnej aksamitce.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od p. M. M. z Potoka złotego 2 zlr.

Zmarli. Mikołaj Karczewski, aptekarz weteran z roku 1844, umarł w Kutach, przeżywszy lat 78.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 9, w poł. + 10° R. Barom. 759. Spada. Deszcz.

Myśli.

Jak są głosy, lubo piękne, a jednak nie donośne, tak są także umysły, choć poważne, a przecież nie imponujące.

Głosy publiczności.

Gmina Brodki składa niniejszem publiczne podziękowanie WP. Torosiewiczom, właścicielom dóbr w Brodkach, za wysłanie własnym kosztem 35 starszych dzieci szkolnych i kilkunastu włościan na wystawę krajową. *Kosendriak*, naczelnik gminy, *Dolinka*, nauczyciel.

Część ekonomiczna.

§ **Lokalna taryfa towarowa** część II zeszyt 1 z dnia 1 stycznia 1894. Z dniem 1 bm. względnie z dniem otwarcia ruchu na lokalnej kolei Plan-Tachau względnie Wotic-Selcan, a o ile nastąpią podwyższenia należytości przewozowych, z dniem 1 października rb. wejdzie w życie do datek VI do podanej w nagłówku taryfy.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 września. Czeladnicy tapicersey uchwalili rozpocząć dziś bastówkę. Żądają oni skrócenia czasu pracy, zniesienia robót akordowych i minimalnej płacy 12 zlr. tygodniowo.

Paryż 10 września. Pociąg pospieszny, który odjechał stąd do Kolonii wczoraj w południe wyskoczył z szyn koło Apilly między stacyami Noyon a Chauny. Bliższych szczegółów tej katastrofy jeszcze nie ma, obiega jednak pogłoska, że liczba zabitych i rannych wynosi około 40.

Paryż 10 września. Skutkiem wczorajszej katastrofy kolejowej koło Apilly zginął naczelnik stacyi i kilku podróżnych, ciężko ranni są: maszynista, palacz i dozorca zwrotnicy. Ogółem zginęło 5 osób, a rannych jest około 60.

Peszt 10 września. Kongres demograficzno-hygieniczny zamknięto wczoraj mową ministra Hieronymiego, w której on dziękował wszystkim uczonym za ich obfitą w owoce działalność, obcym rządom za wysłanie swych reprezentantów, a miastu za gościnność. Na zakończenie wzniesiono entuzyastyczny okrzyk na cześć Cesarza i protektora kongresu, arcyks. Karola Ludwika. Jako miejsce przyszłego kongresu obrano Madryt.

Bukareszt 10 września. Podczas wczorajszego nabożeństwa w tutejszej katedrze katolickiej przecisnął się jakiś człowiek aż przed sam wielki obraz, ukląkł, jakby chciał się modlić, a następnie rzucił się do ołtarza, przy którym trzech księży odprawiało sumę i począł wywijać długim nożem. Dwaj mężczyźni przyskoczyli, odebrali mu nóż i przeszkodzili spełnieniu zbrodni. Człowiek ten jest prawdopodobnie obłąkany.

Kopenhaga 10 września. Księżniczka Ludwika, najstarsza córka duńskiego następcy tronu, zaręczyła się z księciem Fryderykiem Schaumburg-Lippe.

Charlotenburg 10 września. Profesor Helmholz umarł wczoraj.

Nisz 10 września. Z powodu bardzo niskiego stanu wody w rzece Sawie porzucił król zamiar odbycia podróży do Szabaczu i zostanie tu aż do końca września.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 10 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 368·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 169·50, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 263·60, Akcye tytoniowe 222.50, Staatsbahny 356·75, Lombardy (z kup.) 113.— Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 60·90 Losy tur. —·—.

Lwów dnia 10 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.50 do 282·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·95 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35½ — 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25

21)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— A kiedyż wolno mi będzie przyjść po odpowiedź? — naglił Gordon.

Starzec uśmiechnął się na widok jego gorączkowej niecierpliwości.

— Jutro wieczorem, mój synu — odparł łagodnie i dłoń jego błogosławiąca spoczęła chwilę nad głową młodziana, poczem szybko wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ XXIII.

Stało się! Gordon Romilly dał słowo poślubić Weronikę Moore i jako człowiek honoru nie mógł się już cofnąć. Tak przynajmniej, ochłonąwszy z pierwszego, podniecającego wrażenia rozmowy z księdzem, zadecydował sam w sobie wśród samotnych rozmyślań nad tem, co zaszło.

Nie żałował bynajmniej przyrzeczenia, które dał tak niespodzianie; przeciwnie z przyjemnością myślał o tem, że w szale gorączki przekroczył zaporę, której nie odważyłby się przekroczyć z zimną krwią. Chwilami wprawdzie doznawał niemiłego wrażenia na wspomnienie o gniewie ojca, który ściągnie na siebie przez tak samowolny postępek, ale pocieszał się tem, że małżeństwo jego pozostanie tajemnicą aż do chwili, kiedy mu się spodoba ogłosić je jawnie światu. Ze zwykłą lekkomyślnością swoją nie zastanawiał się nad ujemnemi stronami skrytego związku. Widział wciąż przed sobą, jakby w halucynacyi, wdzięczną i uroczą postać Very, z usteczkami rozchylonemi rozkosznym uśmiechem, z oczami pełnemi szczęścia, i rwał się ku niej ze wszystkich sił duszy, nie pytając o to, co potem będzie.

Wieczór spędził Romilly gwiżdżąc, śpiewając i nieomal że tańcząc po pokoju. Całą zawartość podróżnych tłumoczków swoich wyrzucił na podłogę i biegał od jednego zajęcia do drugiego, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Sam nie zdawał sobie dobrze sprawy, czy jego wesołość była naturalnym wynikiem rozradowanego serca, czy tylko sztuczną grą podnieconych do najwyższego stopnia nerwów. Czuł, że bierze na siebie wielką odpowiedzialność i nie wiedział, czy siły jego sprostają zadaniu, co chwilami przygnębiająco oddziaływało na niego; ale otrząsał się z pod tego nieprzyjemnego wrażenia, podwajając głośne wybuchy radości.

Nie otrzymawszy nazajutrz żadnej wiadomości od ojca Józefa, około piątej po południu kazał osiodłać konia i pojechał do leśniczówki, cały rozgorączkowany myślą o powitaniu swej przyszłej narzeczonej. Widział się już u jej nóg, czuł białe jej ramiona zarzucone dokoła swojej szyi, ale na samym wstępie spotkało go rozczarowanie, gdyż na odgłos kopyt końskich ksiądz sam jeden pojawił się w progu domu i odebrawszy z rąk jego lejce, konia odprowadził do stajni, prosząc go, aby się zatrzymał chwilę w bawialni.

— Vero, Vero!... Moja kochana, moja najdroższa! Przyjdź do mnie! — szepnął donośnie u stóp schodków prowadzących na górę.

Ale na to zaklęcie białe widzenie nie spłynęło do niego z mrocznych głębi korytarza, a ojciec Józef, zaszedłszy go niespodzianie z tyłu, uśmiechnął się z jego zawiedzionej miny.

— Vera nie przyjdzie, dopóki nie otrzyma mego zezwolenia — spokojnie przemówił ksiądz.

— Wybaczysz mi pan, że to nie nastąpi, aż dopiero po poprzedniem mojem rozmówieniem z panem.

Wskazał kapitanowi krzesło, na które ten rzucił się cały drżący z niecierpliwości, gotów przyrzec wszystko, czegoby od niego wymagano, byle tylko raz już ujrzeć swą bogdankę.

— Panie — rzekł misyonarz, którego chłodny spokój drażnił do najwyższego stopnia rozgorączkowanego młodzieńca — wiadomość, której mi udzieliłeś wczoraj, przyprawiła mnie o bezsenną noc.

— Bardzo mi przykro — zaczął kapitan roztargniony.

— Tak — ciągnął ojciec Józef — powróciwszy do domu, wybadałem Verę, której rumieńce i milczenie zdradziły więcej od słów, że przychylniejszą jest panu niż biednemu Dawidowi.

— A co, czy nie mówiłem ci ojcze? — tryumfująco zawołał adjutant.

— Było to do przewidzenia — z odcieniem mimowolnego smutku odparł starzec. — Cóż dziwnego, że taka olśniewająca perspektywa, otwarta przed oczami biednej dziewczyny, zawróciła jej główkę? Ale, panie mój łaskawy, jest ona dzieckiem jeszcze. Przed dwoma miesiącami skończyła zaledwie siedmnaście lat, i gdyby starsi nie troszczyli się o jej przyszłość, mogłaby sama nabawić się wielkiej biedy. Zanim więc pozwolę jej widzieć się z panem i o krok dalej posunąć całą tę sprawę, od której los sieroty zależy, muszę wpierw dobrze wyrozumieć, jakie są zamiary pańskie względem niej?

— Mówiłem ci już wczoraj, ojcze — z pewnem zniecierpliwieniem odrzekł młodzieniec — że ze względów rodzinnych nie mogę obecnie wobec świata poślubić twojej siostrzenicy, ani przyznać jej tytułu małżonki. Pragnę dla uniknięcia sporów familijnych pojąć ją za żonę w tajemnicy, którą zachowam do czasu, zanim publicznie ogłoszę moje małżeństwo, chcę, aby Vera prywatnie korzystała tak z mojego nazwiska, jak z przywilejów przywiązanych do pozycyi mojej w świecie. Oto wszystko, co dziś dać jej mogę.

— Zapewne, że i to wiele, zważywszy, że jest ona tylko ubogą córką żołnierza — rzekł ksiądz. — Ale w jakiż sposób zamierzasz pan urządzić swoje życie, gdy Vera zostanie twoją żoną? Dajmy na to, że na razie zrzeknie się chluby piastowania godności tej publicznie, ale nie mogę przecież pozwolić, aby złe języki szarpały jej uczciwą, dziewczęcą sławę, która jest jedynem dobrem, jakie to biedne dziecko posiada na ziemi.

— Nie bój się o cześć i reputacyę Very, mój ojcze — wesoło przerwał zakochany młodzieniec. — Dobra sława mojej żony równie drogą mi będzie, jak moja własna. Tymczasem zostawię ją pod twoją opieką, tu na tem ustroniu, lub też w sposób, jaki sam mi wskażesz, zapewnię jej odpowiednią pozycyę; a przyrzekam, iż jeżeliby częste wizyty moje na leśniczówce wywołać miały najlżejszy skandal, to bez zwłoki czasu zabiorę ją ze sobą do Madrasu i otwarcie uznam za żonę.

— Kiedy tak — rzekł starzec — powstając, to zarzuty moje upadają same przez się. Niczego więcej od ciebie jak na teraz nie mogę żądać, mój synu. Vera ze względu na świetną przyszłość otwartą przed nią, może czas jakiś poczekać cierpliwie i ukryć szczęście swoje w tem zaciszu, gdzie nie wyśledzi go żadne ludzkie zazdrośne oko. Ale musisz jeszcze zasięgnąć jej zdania w tej kwestyi — dodał z uśmiechem. — Zatem nie będę dłużej zatrzymywał jej zdala od ciebie.

Stanąwszy u stóp krętych schodków, zawołał głośno: Vero! potem wyszedł szybko.

— Muszę zaopiekować się pańskim kucem — rzekł do gościa — gdyż od wyjazdu mego biednego chłopaka wszelkie starania około gospodarstwa spadły na moją biedną głowę.

To mówiąc wyszedł, a Gordon zajął wyczekujące stanowisko pod schodami. W jednej chwili drzwiczki u góry otworzyły się i Vera cała w bieli powiewnych muślinów, drżąca, zapłoniona, szczęśliwa, stanęła w progu niby niebiańskie zjawisko, gotowe na ziemskie zaklęcie sfrunąć z wyżyn w objęcia śmiertelnika. Ale spotkawszy spojrzenie pełne żaru, biegnące ku niej z dołu w niewysłowionem pożądaniu i tęsknocie, zawahała się, lękliwa, zawstydzona i nie wiedziała, czy iść naprzód, czy też się cofnąć.

— Chodź, Vero — błagalnie prosił Gordon — chodź i powiedz, czy chcesz zostać moją żoną?

— Pańską żoną? — szepnęła w cichym zachwycie. — Pańską żoną... To być nie może!.. Nie mogę temu wierzyć!...

— Powiedz tylko, że chcesz, moja ukochana, a przekonam cię zaraz o prawdzie moich słów. Ale może ty nie chcesz?...

— Monsieur Gordon! — odparła tonem słodkiej wymówki.

— Więc chodź i objaw mi twoje życzenia — nalegał coraz tkliwiej i wybiegłszy na jej spotkanie, utulił ją w swoich objęciach.

— Chcesz być moją żoną, Vero? — spytał, składając pierwszy pocałunek na jej drżących ustach.

— Chcę — odparła cicho, rozmarzona.

— I nie będziesz mnie już odtąd nazywała panem?

— Nie, panie — rzekła, nie wiedząc sama co mówi i łagodnie uwolniwszy się z namiętnego uścisku ramion, opasujących ją silnie szepnęła z oczyma cichej wdzięczności, zwróconemi na obraz Matki Boskiej:

— Sainte Mère de Dieu, je vous bénis pour toutes vos bontés.

I umaczawszy paluszki w kropielnicy przeżegnała się pobożnie święconą wodą, a potem drobny znak krzyża zakreśliła nad czołem narzeczonego.

— Ach! jakże Bogu dziękuję, że pan jesteś katolikiem — rzekła z gorącem przejęciem. — Gdybyś był heretykiem, nasze małżeństwo nie mogłoby nigdy dójść do skutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.